Nr. 167. Lwów — Niedziela dnia 24 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech ... w innych państwach ... Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. ... słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „ tłustym garmondem po . . . . . 5 „ Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: rz. k.	B. 8 po Ś. Krystyny gr. k.	N. 7 po S. Hł. 6	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 4 m. 30	Długość dnia g. 15 m. 8
Jutro:	św. Jakóba Ap.	Sob. św. Haw.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ 7 „ 38	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lipca.

W ostatnich czasach zwracaliśmy parę razy uwagę na to, że na południowej granicy austro-węgierskiej monarchii, mianowicie tam, gdzie ona się styka z krajami bałkańskimi, stosunki zaczynają się mącić, wytwarza się atmosfera duszna i krążą wieści o jakichś złowieszczych wypadkach, które niebawem nastąpią, a wieści te są tego rodzaju, że muszą rozpalać wyobraźnię ludu. Prawie naprzykład, że Rosya z Francyą wkroczą wewnątrz Austryi do opróżnienia krajów okupowanych, czego oczywiście ona nie uczyni, a zatem będzie wojna, w której udział weźmie Czarnogóra, dostatecznie uzbrojona przez Rosyę. Z tego powodu w Bośnii i Hercogowinie odbywają się wrzekomo rozległe przygotowania militarne, wojsk z Wiednia nadchodzą ciężkie armaty, powstają nowe forty itd. Wedle tych bajek, Serbia, opanowana przez Milana, pójdzie z Austryą przeciw braciom słowiańskim, a zatem trzeba koniecznie usunąć Milana i w ogóle Obrenowiczów. Jakoż zaczęto przeciw nim intrygować. Całą tę robotę prowadzą radykalne żywioły w krajach słowiańskich, rozszerzaniem bajek zajmują się praskie *Narodnie Listy*, zagrzebskie *Hrvat* i *Obzor*, a w Bośnii *Wesnik*. Trzeba jednak dodać, że niektóre niemieckie dzienniki zaczęły fantazyować na ten temat, chociaż opowiadają go zupełnie inaczej. Tak naprzykład monachijska *Allg. Ztg.* dowodzi, jakoby trójprzymierze, ponieważ nie jest w stanie dźwigać ciężary militarne dla utrzymania pokoju, pozostało bez źródeł ekonomicznego dostatku; więc Niemcy myślą o zdobyciu części wybrzeża morza Czerwonego, aby mając tam stacye okrętowe, rozwinąć korzystny handel z Zanzibarem i Oceanią; Austrya potrzebuje okna na Lewant, czyli innemi słowami, wytęża swój wzrok aż ku Salonikom; Włochy także coś dostaną, ale co mianowicie, o tem nie mówi monachijska gazeta; kończy ona tylko takiem zdaniem: „Chiny, Persya, Turcya i Marokko już są niezdolne do życia, niebawem się rozpadną i swemi ziemiami zasilą inne organizmy polityczne. Otóż trójprzymierze musi zawczasu tak się przygotować, aby nie same tylko Rosya i Francya pożywiły się zdobyczą.“

Podobne baśni są tylko po części wytworem wakacyjnej fantazyi, bo obok niej niezawodnie pracuje intryga, która stara się zakłócić spokój w krajach okupowanych i w Serbii, ponieważ dynastya Obrenowiczów, a głównie sam Milan, będący znowu rzeczywistym, lubo nieoficyalnym kierownikiem państwa, nie cieszy się życzliwością radykałów. Teraźniejsza skupczyna prawie wyłącznie składa się z liberałów i postępowców, sprzyjających rządowi, więc żeby jej zaszkodzić w oczach narodu, radykaliści urządzili teraz taki skandal: Jedyny radykał, wybrany do skupczyny, Malisza Atanackowicz wystosował do niej takie pismo: „Ponieważ wybory odbywały się z pogwałceniem ustaw, za pomocą ohydnych intryg i szachrajstw, kierowanych przez dostatecznie znanego pana, który zdradził ojczyznę, naród i żonę, i ponieważ ja jestem wierny naszym prawom i poważam wolę narodu, przeto nie mogę pracować z wami, którzy jesteście albo samozwańcami, albo sługami przechery, a zatem składam mandat.“ Oczywiście, ten list wywołał ogromne wzburzenie w skupczynie i kraju, powstał hałas, opinia się rozdwoiła, są więc niesnaski, których chcieli radykaliści. Przybyła nadto druga sprawa, jeszcze przykrzejsza. Serbscy popi słyną z warcholstwa, w osobie protojereja Aleksego Ilicza mają swego Stojałowskiego i za nim idą ławą, a wszyscy należą do radykalnego stronnictwa. Niepodobna nic z nimi zrobić, ponieważ wedle ustaw podlegają oni tylko swoim własnym soborom sądom: zjeżdża się duchowieństwo dekanatu, a w ważniejszych wypadkach dyecezyi, lub nawet metropolii i sądzi. W ten sposób tworzą oni państwo w państwie, od rządu w niczem nie zależą, bo również sami rozdają parafie, wybierają dziekanów i biskupów, a ci znów metropolitę. Otóż, żeby to zmienić, rząd przedstawił skupczynie projekt ustawy, powiększającej władzę biskupów, mianowicie oni, a nie soboraczki i sobory, mają tworzyć sądy duchowne, rozdawać parafie, przenosić lub usuwać parochów itd. Rzecz naturalna, że to się popom nie podoba, więc narobili w Serbii ogromną wrzawę, skierowaną przeciw ewentualnym przeciw „intruzowi“, którym podług nich jest Milan.

Aby go skompromitować, ogłosili jego list do Natalii, pisany prawie siedm lat temu. Podaliśmy wczoraj w całości ten oryginalny dokument, a teraz możemy tylko powiedzieć, że w czasach tak obfitych w podrabiane listy, można było od wrogów Milana spodziewać się zręczniejszego fałszerstwa. Żegna się Milan przed samobójstwem i równocześnie prosi o spotkanie, które wszystko naprawi. A cóż ono może naprawić, skoro sam Milan powiada, że nie jego stosunek do żony, ale samo jego istnienie szkodzi dynastyi, naraża syna na utratę tronu? Długi jego wynoszą 345 000 fr., a na pokrycie ich ma w meblach i klejnotach około pół miliona, cóż więc prostszego jak sprzedać klejnoty i meble, a długi zapłacić, nie prosząc Natalii o pomoc. Usługę, o którą prosi Natalię, mógłby mu oddać każdy lombard paryski. Nadto są w liście zdania, które kompromitują nie tylko Milana, ale najpewniej przeciw Natalii, np. przed Serbami i ich politycznymi mężami, naprzykład powiada: „Nie dowierzaj tylko Serbowi“. „Strzeż się intryg Risticza“. „Kobieta bez ich błazeństwa i głupstwa“. „Przez całe życie myślałem tylko o pieniądzach“ — on, król, o nich tylko myślał!

Nie wahamy się utrzymywać, że list ten sfałszowany i pytamy tylko: po co? Dowiadujemy się o tem z komentarza, podanego przez radykalno-słowiańskie dzienniki. Oto, Natalia, otrzymawszy taki list, nie tknęła swoich milionów, a ma ich 40, lecz udała się do cara Aleksandra III, ten zaś kazał dać Milanowi 4 miliony franków pod warunkiem, że on nigdy na chwilę nie zjawi się w Serbii. Zjawił się, stale zamieszkał, jest naczelnym wodzem armii, rzeczywistym rządcą — czyż to nie przeniewierca! Ale kiedy to Aleksander III dawał Milanowi pieniądze? I po co dawał aż 4 miliony, kiedy ten, aby spokojnie usunąć się ze świata, potrzebował tylko 345 tys.

Niezręcznie sfałszowano ten list, ale ta nieudolna kompozycya zapewne wystarczy do zaszkodzenia Milanowi w kraju, bo przecie to jest jej celem. W ogóle tedy odbywa się wielkie mącenie umysłów w zachodniej części półwyspu bałkańskiego. W Cetynii odbywają się demonstracye antiaustryackie, w Bośnii i Hercogowinie agitatorzy jątrzą prawosławnych dowodzeniem, że cerkiew wschodnia jest w ucisku, szerzą się plotki o bliskiej wojnie, o przygotowaniach do pochodu na Salonikę, o uzbrajaniu granicy hercogowińskiej od strony Czarnogóry, a wreszcie, ponieważ rząd serbski zachowuje się lojalnie, co jest przypisywane wpływom Milana, którego okrzyczano agentem austryackim, przeto zaczęto podkopywać jego stanowisko rozpowszechnianiem brzydkich o nim plotek za pomocą sfałszowanych listów. Niewątpliwie to wszystko ma jakiś cel rewolucyjny.

Ucieczka Zoli jest nielada kompromitacyą syndykatu dreyfusowskiego, a zwycięstwem rządu. Naigrawać się ze wszystkich instytucyj państwowych, ze sprawiedliwości, napisać w wilią ostatniego procesu w gazecie *Aurore*, że ministrowie są po prostu mordercami, a on, sam arcywielki Zola, gotów jest krwią własną stwierdzić niewinność Dreyfusa, a po procesie zemknąć za granicę — tak mógł postąpić tylko tchórzliwy warchoł, który nic nie ceni, oprócz reklamy. Gdyby dał się wziąć do kozy, byłby może za jaki miesiąc zwrócił opinię ku sobie i tem pomógł sprawie Dreyfusa. Uciekając, pogrzebał ją i siebie, jako człowieka, a gabinetowi Brissona pomógł. Już mówiono w Paryżu, że terroryzm radykalnej prasy złamał ministrów i że sam „Katon“ radykalny Brisson w tydzień po objęciu rządów poczuł się niemi znużonym. Głoszono, że przesilenie gabinetowe w gruncie rzeczy już jest, ale nie ogłaszają go, dopóki p. Faure nie skończy układów z Bourgeois o program gabinetu jeszcze bardziej radykalnego. W tem Zola zemknął i oto Brisson znowu ma dość sił i ochoty do ministeryalnej pracy. Tak samo przed laty tchórzliwa ucieczka Boulangera uratowała Constansa i Rouviera. Piękny jenerał na karym koniu skończył smutno — samobójstwem. Wódz brudnego realizmu Zola jest praktyczniejszy: on na niemieckim statku, pod osłoną niemieckich policyantów, wesoło odbywa wycieczkę po Renie, a potem uda się do Norwegii, zostawiając za sobą Francyę, w której znieważył wszystko, co godne szacunku. Bohater reklamy — nowoczesny Herostrat!

Zakaz berliński. — Odezwa radykalna.

Piszą nam z Wiednia 22 lipca.

Depesze berlińskie podają dzisiaj treść odmownej odpowiedzi ministra spraw wewnętrznych barona von der Recke na znany rekurs komitetu, który zwoływał zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu. Minister decyzyę swą uzasadnia wyraźnie głosami „zagranicznej prasy“, które, powołując się na „znane, świeże zajścia“ (zjazd w Pradze i mowa Komarowa), wzywały do gorliwego udziału w zjeździe, aby się stał „punktem zebrania wszystkich Słowian.“ Innemi słowy, rząd pruski zakaz swój opiera jedynie na znanej odezwie, ogłoszonej w dziennikach czeskich, nawet nie powtórzonej w dziennikach polskich. Jest to oczywista niesprawiedliwość, aby Polacy pokutowali za próbkę szumnego stylu agitacyjnego, który popłaca w prasie czeskiej. Ale faktem jest, że jedynie ta odezwa czeska, chociaż w gruncie rzeczy pusta, skoro wiemy z rekursu komitetu poznańskiego, że przyjazd do Poznania zapowiedziało tylko 20 lekarzy czeskich, nie 100, jak donosił wtedy jeden z dzienników prazkich, że, powtarzam, jedynie owa czeska odezwa dostarczyła władzom pruskim pretekstu do zakazania zjazdu polskiego. Zapewne szowiniści niemieccy byliby się w każdym razie burzyli przeciwko zjazdowi. Ale władze pruskie, jak nie zabraniały dawniejszych zjazdów polskich, lekarskiego i prawniczego, na których przemawiali dr. Madeyski i Szczepanowski, i innych, tak samo nie byłyby mogły zabronić zjazdu tegorocznego, gdyby się w stósownej chwili nie był pojawił ów może pożądany pretekst.

Prasa czeska zakaz pruski zbyła pobieżną notatką. Kiedy prof. Mommsen ogłosił swój pierwszy list, wymierzony specyalnie przeciwko Czechom, nasza prasa w imię solidarności słowiańskiej, w obronie Czechów podjęła natychmiast gwałtowną kampanię, w której stanęła do boju artylerya najcięższego kalibru (w broszurze profesora Balzera). Dowodziło to ponownie, że jesteśmy narodem wrażliwym, zawsze aż nazbyt pochopnym do występowania w obronie drugich, że przykład Winkelrieda więcej przemawia do gorącej i zbyt szlachetnej wyobraźni naszej, niż chłodna rozwaga polityczna i trzeźwo obliczony interes narodowy. Salvandy powiedział: „Les Français commencent toujours par ce que veut l'honneur, sans s'inquieter de ce qui plairait à la politique“. (Francuzi zaczynają zawsze od tego, czego wymaga honor, nie troszcząc się wcale o to, co odpowiada wymaganiom polityki). Względem Francuzów ten aforyzm w świetle historycznem wydaje się przesadnym, ale zastósowany do Polaków zawiera wielką prawdę! Prasie czeskiej nie bierzemy za złe, że po wydanym w Berlinie zakazie, oczywiście na otrzymane mot d'ordre, nagle zamilkła i nie rozpoczęła walki papierowej z cesarstwem niemieckiem. Nam taka walka nie mogłaby przynieść żadnej pomocy, a Czechom mogłaby zaszkodzić. Tak samo w r. 1893 znaczna część prasy polskiej z gorącym zapałem wystąpiła przeciwko ogłoszonemu w Pradze stanowi wyjątkowemu, dopatrując się w tem strasznej persekucyi i ucisku Czechów, gdy chodziło jedynie o stłumienie ruchu anarchicznego omladińców. Prasa czeska wobec ogłoszonego w 33 powiatach galicyjskich stanu wyjątkowego zachowuje bardzo trzeźwy spokój, wręcz sprzeczny z ultrademokratycznemi i swobodomyślnemi deklamacyami, któremi się zwykle popisuje. Gdyby zaś udało się przywrócić normalnie funkcyonujący parlament i gdyby więc zatem na porządku dziennym stanęło rozporządzenie, dotyczące stanu wyjątkowego w Galicyi, niezawodnie p. Herold albo Stransky wystąpi w roli referenta komisyi z usprawiedliwieniem owego rozporządzenia gabinetu. I znowu nikt z nas nie będzie im z tego powodu czynił zarzutów. Tylko trzeba sobie czasem uprzytomnić tę dwojaką metodę, i wtedy trzeba rozważyć, czy nie byłoby dobrze hamować trochę gorące zapędy szlachetności i poświęcenia, a natomiast chłodniej rozważać „se qui plairait à la politique“, — jak powiada Salvandy. Prasa czeska, pomimo naszego sojuszu parlamentarnego, nie czuje się wcale zobowiązaną wytykać rządowi rosyjskiemu w Polsce sprzeczności z „słowiańską zasadą“ równouprawnienia i równorzędności; a nawet, pomimo wrodzonej Czechom nienawiści do Niemców, umieją oni w danej chwili zachować się bardzo ostrożnie wobec władz pruskich, aby nie utrudniać pozycyi — ministra Kaizla. Na odwrót my nie mamy żadnego powodu ściągać na siebie nienawiści Niemców austryackich jedynie z poświęcenia dla Czechów.

Komitet wykonawczy radykalno-niemieckiej frakcyi ogłasza dziś w *Ostdeutsche Rundschau* odezwę do pp. Grossa, Pergelta, Steinwendera, Hochenburgera, Hofmanna — delegatów stronnictw niemiecko-narodowego i postępowego na ostatnich konferencyach z hr. Thunem. Komitet radykalny protestuje przeciwko temu, że na konferencye stronnictw niemieckich nie otrzymał zaproszenia, widzi w tem zerwanie solidarności niemieckiej, co musi wśród ludności wywołać wielkie zaniepokojenie, dumnie przypisuje sobie główną zasługę około obalenia gabinetu hr. Badeniego, potępia wszelką „słabość i połowiczność“ i zaleca absolutną „stanowczość i bezwzględność“ w obronie „świętych praw narodu niemieckiego“. Oczywiście ma to być „Leitmotiw“ dla agitacyi pozaparlamentarnej, która też już zaznaczyła się dobitnie na zgromadzeniu wyborczem w Villachu, gdzie przemawiał Steinwender i na zebraniu w Rumburgu w Czechach, gdzie Schoenererowcy przypuścili walny atak na „zdrajcę“ Pergelta. Pessymiści zadowolnią się uwagą, że niezawodnie inne stronnictwa niemieckie znowu poddadzą się dyktaturze Schoenerera i Wolfa. Ale możnaby także twierdzić, że właśnie teraźniejsza chwila jest najstosowniejsza do sprowadzenia za pomocą mądrej polityki zupełnego rozbratu pomiędzy innemi stronnictwami niemieckiemi a tą liczebnie szczupłą i silną jedynie szumnemi słowami frakcyjką.

Konflikt handlowo-celny

między Rosyą a Niemcami.

Od kilku tygodni zamącone są przyjazne do tej pory stosunki handlowe między Niemcami a Rosyą. Właściwy powód istniejącego zatargu aż do ostatnich czasów nie był znany, to też sfery polityczne i handlowe w Niemczech nie mało były zdumione, gdy w dniu 15 lipca ogłoszono rozporządzenie rosyjskiego ministra finansów, nakazujące rosyjskim urzędom celnym zastosowywać środki represyjne przeciw eksportowi z Niemiec do Rosyi. Nakazano w nim mianowicie pobierać odtąd wyższe cła od wyrobów ze skóry i celluloidu, które to wyroby fabryki niemieckie w ogromnych ilościach eksportują do Rosyi. Obecnie wiadomy już jest powód tego konfliktu. Jest on stosunkowo błahy i zapewne niebawem już cały zatarg załatwiony zostanie pokojowo, w każdym razie atoli świadczy on o tem, jak energicznie broni Rosya interesów ekonomicznych swej ludności. Rząd pruski, chcąc wyrządzić przysługę agraryuszom, wydał rozporządzenie, utrudniające import gęsi do Niemiec. Umotywowano to rozporządzenie, jak zwykle w podobnych razach względami sanitarnymi, a mianowicie tem, że w kilku wypadkach przywiezione do Niemiec z Rosyi i Austryi gęsi zawlokły tam wśród ptactwa domowego zarazę zwaną cholerą drobiu. Rząd rosyjski jednak inaczej zrozumiał, to rozporządzenie berlińskiego rządu, a mianowicie jako zamach na eksport gęsi rosyjskich i jako przysługę dla dbałych o swą kieszeń junkrów pruskich i dlatego nie namyślając się długo, nie wnosząc żadnych protestów ani not dyplomatycznych, odrazu zastosował ostre środki represyjne i podwyższył cło od dwóch bardzo ważnych eksportowych artykułów niemieckich. Rząd pruski pod naciskiem zagrożonych sfer przemysłowych, zwrócił się do Petersburga z przedstawieniem i zapewne poczynił tam już jakieś przyrzeczenia, skoro nakazano rosyjskim urzędom celnym tymczasowo jeszcze pobierać cło w dawnej wysokości. Rozporządzenia jednak z 15 lipca, podwyższającego te cła, nie zniesiono, nastąpi to niezawodnie dopiero wtedy, gdy rząd berliński usunie wszystkie utrudnienia transportu gęsi. Już dziś można przepowiedzieć, że rząd pruski ustąpi na tym punkcie, gdyż Rosya w podobnych sprawach nie da się za nos wodzić.

W naszych sferach rolniczych konflikt ten wywołać musi bardzo bolesne refleksye. Niestety, nasz rząd nawet w dziesiątej części nie użycza rolnikom takiej opieki jak Rosya. Rosya z imponującą iście energią wystąpiła w obronie jednego z podrzędnych artykułów eksportowych, tymczasem w Austryi najżywotniejsze interesa rolnictwa są przez rząd berliński srodze krzywdzone, a jednak rząd nasz nie ujmie się za tem skutecznie. Nigdy przez cały czas istnienia traktatu handlowego nie wykonywały go Niemcy względem Austryi sumiennie, nie przyznały jej nigdy prerogatyw, płynących z konwencyi weterynarskiej, będącej integralną częścią tego traktatu i bezustannie pod najbardziej błahymi pozorami zamykają swą granicę dla importu bydła i nierogacizny z Austryi. Wszystko to jest jawnem pogwałceniem traktatu handlowego, a jednak nie słyszymy nic o tem, aby nasz rząd wystąpił energicznie w obronie naszego rolnictwa, walczącego z tak ciężkimi warunkami.

Cenne uwagi.

Stanisław hr. Tarnowski w dalszym ciągu swych cennych uwag z powodu rozruchów w Galicyi pisze w *Czasie* co następuje:

Dawna Polska nie stała się całkowitym, wyrobionym organizmem społecznym: to było

---

5)

Odwiedziny Polaków w Bośni.

(Dokończenie).

Zauważyłem, że moje słowa były dla nich nowością, zwłaszcza, gdy dodałem, że przyjmowanie komunii św. w łacińskim kościele pod jedną postacią nie przerobi ich na łacinników i Polaków. Zaproponowałem im więc, aby w tym względzie dla większej pewności zapytali się swego dawnego biskupa w Galicyi. Wówczas jednogłośnie zawołali po rusku „napiszem do ks. biskupa przemyskiego, a co on powie, tak zrobimy“.

Niezmiernie ucieszyła mnie ta ich decyzya. Zaraz zaadresowałem kopertę i przylepiłem marki na list rekomendowany, jaki niebawem rzeczywiście napisali. Za ich fatygę, że do mnie przyszli, wręczyłem każdemu ruskie dziełka treści religijnej i sporo zeszytów *Missionara* wydanego przez OO. Bazylianów we Lwowie, co wszystko umyślnie dla nich wziąłem ze sobą z Krakowa. Wśród wielkiej radości rozstaliśmy się ze sobą. Niektórzy obiecali przyjść nazajutrz do św. spowiedzi i dotrzymali słowa. Zdarzyła się przy tem oryginalna scena. Między przybyłymi znajdowało się paru chłopaków 20—22 letnich, słabych na piersi. Z obawy, aby nie umarli, zanim przyjdzie spodziewana odpowiedź ks. biskupa, bardzo ich zachęcałem do spowiedzi. Pomimo nalegań i próśb nic wskórać na nich nie mogłem, zawsze odpowiadali, że czekają na list ks. biskupa. Dopiero, gdy jasno wytłumaczyłem, co ich czeka w razie śmierci, skoro dopuściliby się apostazyi, i radziłem, aby nie odwlekali, póki czas, pojednania się z Bogiem, jeden z nich ze łzami w oczach odezwał się: „nie mogę spowiadać się, bo będę miał grzech“. Na to powiedziałem: „ja grzech twój biorę na siebie, tylko się spowiadaj“.

— *Koły tak, to dobre* — odezwał się chłopak i poszedł za mną do konfesyonału.

Po spowiedzi, uszczęśliwiony namawiał towarzysza, aby poszedł za jego przykładem, mówiąc: widzisz, że ja się wyspowiadałem, i nic mi się złego nie stało, zrób i ty tak samo“.

Gdy siedziałem przy obiedzie z ks. Gablem, uradowanym z powodu pomnożenia parafii przeszło 30 Rusinami, o których myślał, że już są straceni dla św. wiary, dają mi znać o ciężko chorej wdowie, Polce. Mieszkała ona w sąsiedztwie Mahowliani w osadzie zwanej Bakinci. Przed dwoma tygodniami straciła męża na zapalenie płuc; umarł bez Sakramentów św., bo nie było, ktoby go wyspowiadał. Ks. Gabl zaopatrzył mnie na drogę w rozmaite wiktuały, abym w drodze nie ustał; kilku polskich kolonistów ofiarowało swoją asystę; chłopak wziął zapaloną latarkę i wyszliśmy w drogę z Najświętszym Sakramentem.

Dzień był prześliczny, ani jeden obłoczek nie zaciemniał jasnego horyzontu. Szliśmy krótszemi drogami przez pola, lasy i krzaki na przełaj dobre 1½ godziny. W nowej chacie siedziała wsparta na poduszkach jeszcze młoda niewiasta z dziecięciem u piersi z wyrazem smutku i boleści na twarzy, obok niej leżała 11-letnia córeczka, również słaba, jak matka, na zapalenie płuc. W chacie było chłodno i głodno. Wprawdzie po kątach znajdowały się surowe wiktuały, lecz nie było komu rozniecić ogniska, przygotować jadła, podać nawet szklanki zimnej wody gorączkującej wdowie i jej słabym dzieciom. Po opatrzeniu chorej św. Sakramentami, zwołałem okoliczne dziatki, aby je wraz z córeczką wdowy przygotować do pierwszej spowiedzi. Bardzo przydały się przyniesione wiktuały; mogłem zaraz zaspokoić głód opuszczonej rodziny, a gdy się zeszły sąsiadki wyjednałem obietnicę, że kumoszki będą kolejno usługiwały chorej.

Nazajutrz, 14 marca, gdy ukończyłem me prace około Polaków, poświęciłem kilka godzin Włochom i tegoż dnia po południu wyjechałem końmi do Banialuki. Ks. proboszcz Gabl odprowadzał mnie pieszo aż do granic swej parafii, od czego w żaden sposób nie dał się odwieść. Gdy chwila rozstania nadeszła, on ukląkł i chciał mi do nóg upaść, lecz ja go uprzedziłem i klęcząc uściskaliśmy się wzajemnie. Kilkunastu chłopów, którzy nam towarzyszyli, na widok tej niezwykłej a czułej sceny rozpłakali się rzewnie. I mnie łzy radości w oczach stanęły, że nad tym opuszczonym zakątkiem winnicy Pańskiej czuwa świątobliwy starzec i wymowniejszym nad słowa przykładem przyświeca swojej parafii. Noc zapadła, gdy przybyłem do stolicy północnej Bośni; trzeciego z rzędu miasta co do liczby mieszkańców w tym kraju, rezydencyi okręgowego starosty, prezydenta sądu, a nawet biskupa rzymsko katolickiego, ks. Maryana Markowića, Bośniaka, Minoryty. Aż do czasów okupacyi t. j. do r. 1878 w całej Bośni nie było ani jednego kapłana świeckiego, duszpasterstwem zajmowali się wyłącznie OO. Minoryci (OO. Bernardyni) narodowości bośniackiej. Wielkie położyli oni zasługi około utrzymania wiary św. w tym kraju podczas srogiej jego niewoli pod jarzmem Osmanów i niejednokrotnie zrosili ją krwią męczeńską. Z tego też zakonu wyłącznie byli wybierani biskupi lub apostolscy wikaryusze przez szereg wieków, dopokąd konstytucya papieska z r. 1881 nie ustanowiła w Bośni i Hercogowinie hierarchii kościelnej tworząc nowe arcybiskupstwo z siedzibą w Sarajewie i nie powołała do pracy apostolskiej kleru świeckiego. Ks. biskup Markowić należy jeszcze do starej daty bośniackich Minorytów, którzy dobrze pamiętają ucisk kościoła pod panowaniem tureckim. Wykształcony i sympatyczny biskup zawczasu zaprosił mnie do siebie, do niego więc zajechałem. Bardzo był ucieszony przebiegiem sprawy z Rusinami w parafii mahowliańskiej i zaraz polecił mi w tym względzie napisać do ks. biskupa przemyskiego Czechowicza. W chwili, gdy te słowa piszę otrzymałem wiadomość z Bośni, że Rusini już się zupełnie pojednali z kościołem i bez trudności uczęszczają na nabożeństwa i do Sakramentów św. w parafialnym kościele łacińskim.

W pobliżu Banialuki wśród niemieckiej kolonii w Celinowcu znajduje się spora garstka Rusinów z Galicyi, złożona z 16 rodzin. Gdy przed paru laty zjawili się w tych stronach, dla zachowania rytu słowiańskiego postanowili przyłączyć się do serbskiej cerkwi schizmatyckiej. Lecz spotkał ich zawód. Oto pop serbski obawiając się takich niepewnych owieczek, a może i dla innych powodów, aby mu to za złe nie wzięto, oświadczył Rusinom, że są katolikami i dla tego nie chce ich przyjąć do swojej cerkwi. Rusini nie mając wyboru, zdecydowali się uczęszczać na nabożeństwa do katolickiego łacińskiego kościoła i tamże przystępują bez trudności do św. Sakramentów.

W Banialuce zastałem wiele rodzin polskich urzędników. Do niedawna w sądownictwie byli sami Polacy, tak że na posiedzeniach, podobnie jak i w Dolnej Tuzli używano języka polskiego. Skorzystałem z tej sposobności, aby odprawić z naszymi rodakami rekolekcye przed wielkanocną spowiedzią, a byłem bardzo zbudowany z panów urzędników, którzy i raniej wstawali, aby naukę usłyszeć i wprost z biura wieczorem gromadzili się w tymże celu w kościele.

Zresztą prawie w każdem mieście lub miasteczku podczas dalszych moich podróży po Bośni i Hercogowinie zastawałem Polaków nieraz na wysokich stanowiskach. Sarajewo pod tym względem pierwsze miejsce zajmuje. Gdy w bieżącym roku podczas postu dawałem w bośniackiej stolicy rekolekcye dla polskiej inteligencyi zbierało się panów urzędników do 50 w seminaryjskiej kaplicy, pań zaś około 30 przychodziło na konferencye do pięknej sali „Córek Bożej Miłości“. A przecież nie wszyscy mogli brać udział w tych duchowych obrzędach. Ci, co dobrze znają stosunki w Sarajewie, opowiadali mi, że Polaków można tam liczyć do tysiąca osób z rozmaitych stanów. Cyfra nie wydaje mi się przesadzoną, skoro na polskich kazaniach w czasie postu b. r. miewałem w dniach powszednich nieraz z górą 200 osób. Szkoda, że dotychczas w całej Bośni i Hercogowinie nie ma ani jednego polskiego kapłana. Ks. arcybiskup sarajewski Stadler bardzo nad tem ubolewa, lecz jeszcze nie mógł znaleźć odpowiedniego kandydata. Co prawda, długo takiej potrzeby nie będzie, gdyż młodsza generacya polska już biegle włada językiem bośniackim i łatwo znajdzie opiekę duchową w miejscowym klerze. Być może, że Polacy rozrzuceni w Bośni zleją się z miejscową ludnością. Czy dlatego ich praca dzisiejsza dla naszego narodu jest straconą? Sądzę, że nie. Najpierw tradycye narodowe nie łatwo się zacierają, powtóre lepiej, że Polacy niż Niemcy lub Węgrzy biorą udział w kształceniu kultury Bośniaków, bo są im bliższym i zdrowszym dla nich pierwiastkiem.

Ks. Marcin Czermiński.

jej nieszczęściem i powodem, głównym zapewne, jej upadku. Polska XIX wieku, porozbiorowa, nie mogła się na taki organizm wykształcić, bo była podległą, nie miała swojej woli, nie rządziła sobą. To znowu i jej także nieszczęście, ale zarazem, i właśnie dlatego, że nieszczęście, jej pierwszy obowiązek względem swojej sprawy. Nie może się ona w swoich obecnych stosunkach na całkowity organizm społeczny wykształcić, ale powinna całemi siłami dążyć do tego, żeby się takim stać, na taki stopniowo wykształcić.

W Galicyi, jedynej części Polski, gdzie to dążenie może być czynnem, obowiązek dążenia jest oczywiście największy. Spełniany był, przez trzydzieści lat czasu, bardzo niedostatecznie, jak pokazują ostatnie rozruchy. Dlaczego niedostatecznie? Jakie były po temu przeszkody? Było ich wiele. Jedne wynikały ze stosunków i okoliczności od nas niezależnych; inne wynikały z naszego zaniedbania, albo z naszego błędnego postępowania i były naszą winą.

Rzecz jest oczywista, że znajdujemy się w stanie przejścia; w stanie ekonomicznego i społecznego przeobrażenia. Czy nowa formacya, jaka z tego przeobrażenia wyjdzie, będzie zdrową, silną i polską? To jest pytanie główne, od tego zależy przyszłość. To powinniśmy byli zawsze mieć na oku, przedewszystkiem.

Społeczeństwo nie jest organizmem prostym, jak ta pierwotna komórka, z której powstaje ciało fizyczne. Ono jest ciałem bardzo rozwiniętem i bardzo zawiłem. Składa się z rozlicznych części, a zdrowie, siła i samo życie całości polega na normalnem złożeniu i spojeniu, na zgodnem i normalnem działaniu tych różnych części, z których każda ma swoje przeznaczenie, swoje osobne zadanie w normalnem i pomyślnem zdrowiu całości.

W Galicyi, w Polsce całej, główny prąd życia i siły nie jest i zapewne nie będzie nigdy w miastach, ale na wsi. Z tego wynika, że zgodność i regularne harmonijne życie ziemian, włościanina i szlachcica, jest niemal głównym podstawnym warunkiem naszej narodowej siły i naszej równowagi społecznej. Rozumiały to dobrze państwa rozbiorowe, Austrya niegdyś, Rosya do dziś dnia, kiedy tę zgodność burzyły, a nieufność i zawiść hodowały. Rozumieli to dobrze wszyscy polscy słudzy powszechnej rewolucyi, kiedy od roku 1831 pracowali i do dziś dnia energicznie pracują, nad rozpalaniem nienawiści do szlachty w ludzie wiejskim, nad rozdmuchaniem jej tam, gdzie przygasa. Zgodność zaś i harmonia była w Polsce dla ogólnej sprawy narodu o tyle potrzebniejsza, że w szlachcie żyła najsilniej tradycya ojczyzny niepodległej. Ona zatem najlepiej mogła łączyć dawną Rzeczpospolitą z tą formacyą nową, która się ma z naszych pierwiastków wyrobić.

Dlatego niezmiernie ważnym warunkiem naszego życia polskiego była dawna forma tego życia, wielka ilość szlacheckich średnich majątków i dworów na całej przestrzeni naszej ziemi. Właściciel średni, który sam trudni się wszystkimi szczegółami swego gospodarstwa, nie może się z domu ruszać, żyje w nieustannem zetknięciu z ludnością wiejską, a majątkiem i rodzajem zajęcia jest do niej bardziej zbliżony, niż człowiek bogaty.

Ta siła ogromna w naszem narodowem życiu, ta wielka cyfra w bilansie naszych polskich środków działania, maleje niestety; prawie powiedzieć można z niewymowną boleścią, że topnieje w naszych oczach jak śnieg. Lat temu mniej więcej czterdzieści przewidywał to ze strachem Adam Potocki. Mówił on, że gospodarstwo najemne bez kapitału obejść się nie może, a gdy średnia własność kapitału nie ma prawie nigdy, więc prędzej czy później dojdziemy do tego, że utrzymają się, a może powiększą wielkie fortuny pańskie, że utrzymają się i może rozwiną małe gospodarstwa włościańskie, ale średnia własność szlachecka będzie malała i znikała. Nie zrozumiał wtedy Potockiego Szujski, dorastający zaledwo młodzieniaszek; to, co było trwogą o przyszłość, wziął za chętną zgodę na taką przyszłość, i w jednem ze swoich ówczesnych pism natarł ostro i namiętnie na takie pojęcie przyszłości.

Przepowiednia się sprawdziła. Okolice, które niedawno roiły się od wiejskich sąsiadów, dziś wyludnione: dwory stoją pustkami. Szczęście jeszcze, jeżeli grunta małemi częściami rozsprzedane między włościan. Rozumiemy doskonale, że zadaniem głównem i potrzebą nie jest rozdrabnianie gruntów i rozsprzedawanie ich parcelami, ale utrzymanie właśnie dworów i średniej własności ziemskiej. Tam tylko, gdzie to zrobić się nie da, ma prawo wystąpić parcelacya: i to nie jako środek spekulacyjny, tylko jako środek ochronny, jako sposób zachowania ziemi w rękach polskich, a ratowania jej od rąk obcych i złych. W takich warunkach sprzedaż parcelacyjna jest mniejszem złem, może nawet nie być złem żadnem. Ale gdzie obszar cały przeszedł w ręce ani polskie, ani nawet chrześcijańskie, to gorzej, a takich przypadków właśnie jest tak wiele, że w niejednym powiecie, mówić możemy, „ziemia nam się z pod nóg usuwa“.

Nie można zaś nikogo oskarżać, nikogo winić. To się nie stało ani przez próżniactwo, ani przez marnotrawstwo, tylko naturalnym skutkiem ekonomicznych stosunków. Oczywiście niektórzy sami winni byli swemu nieszczęściu, ale takich jest stosunkowo nie wielu.

W tej zaś rzeczy najważniejszej, którą jest wzajemny stosunek większej i mniejszej własności, szlachcica i chłopa, ubytek średnich majątków i dworów jest szkodą niepowetowaną pod względem i społecznym, i moralnym i polskim. Właściciel wielkiego majątku, żeby najszczerzej chciał i najlepiej umiał, nie zdoła, nie może tego ubytku zastąpić. On nawet, kiedy stale na wsi mieszka, nie może znać osobiście mieszkańców kilku lub kilkunastu wsi: on rzadko ma sposobność spotkać się z nimi i mówić. Zetknięcie naturalne, to, którego się nie szuka, ale które się robi samo, zatem lepsza znajomość wzajemna, są prawie niepodobne. Gdzie wielkie fortuny rosną przez przykupywanie ziemi, tam musi się na mniejszą skalę powtarzać to, co niegdyś było na Rusi w niezmierzonych posiadłościach Koniecpolskich, Wiśniowieckich, Lubomirskich, Potockich, że pan ziemi znał ją ogólnie tylko, zdaleka, a sam się nią zajmować nie mógł, i w żywym stosunku z nią nie był. Ludność wiejska nie jest dziś w wielkim majątku wystawiona na samowolę i ucisk rządzców czy podstarościch, ale jest pozbawiona wszelkiego bliższego wpływu polskiego i cywilizacyjnego, a przez to tem łatwiej dostaje się pod wpływy złe, polskie i cywilizacyjne z pozoru tylko i z nazwiska, a naprawdę podkopujące i Polskę i cywilizacyę.

Tak jest tam, gdzie jest lepiej. Cóż dopiero tam, gdzie jest gorzej. Gdzie wielki majątek znajduje się w dzierżawach żydowskich. Ale z tym faktem wychodzimy już z zakresu tych złych stosunków, którym nie jesteśmy winni, a wkraczamy w zakres win istotnych i grubych. Że dzierżawca żyd może dać właścicielowi dochód większy, niż inny dzierżawca, lub niż własny zarząd, to prawda i to jasne. Ale to wyrachowanie jest błędne. Taki dzierżawca da większy dochód, ale z końcem swojej dzierżawy odda właścicielowi ziemię wyjałowioną, budynki zaniedbane i podniszczone, a właściciel będzie musiał długo obchodzić się małym dochodem, a nakłady robić znaczne, zanim swój majątek przywróci do porządku. Zatem nawet pieniężne, rachunkowo, dzierżawy żydowskie są niekorzystne na cokolwiek dłuższą metę. A ich skutki inne? a ich wpływ moralny, patryotyczny i cywilizacyjny, na ludność otaczających wsi? Tutaj niema co wiele mówić, rzecz jest zbyt jasna. Człowiek bogaty, choćby nie bardzo bogaty nawet, może obejść się dochodem trochę mniejszym, odmówić sobie tej lub owej przyjemności, a choćby korzyści; na życie wygodne i przyjemne zawsze mu wystarczy; ma zaś obowiązek i jako katolik i jako Polak zrobić ofiarę, obchodzić się mniejszym dochodem, a ziemi w ręce żyda nie puszczać, ludności wiejskiej na jego wpływ nie narażać. Nie każdy dochód, choć dozwolony prawem, jest dobry, dozwolony sumieniem i obowiązkiem. Taki, który wspomaga swoją kieszeń, ale naraża na szkodę religijny, moralny i polski interes okolic, taki dochód nie jest dobry. To nota bene jest ciężka wina: spodziewamy się, że nie jest częsta. Jak noblesse oblige tak i wielu majątek obliguje, obowiązuje: i źle jest pod wszystkimi względami, kiedy dobry szlachcic i człowiek bogaty o tem zapomina.

Gorzej jest jeszcze, kiedy dobry szlachcic i człowiek bogaty jest albo próżniakiem, albo zbytkownikiem, albo karciarzem, albo marnotrawcą. Zły tak zwany arystokrata, rodzi złego demokratę. Ten zły demokrata ze swoją złą demokracyą nie jest przez to mniej złym; ale nie byłby tak silnym, tak skutecznym w swojem działaniu, gdyby mu nie pomagał zły arystokrata ze swoją złą arystokracyą. Luter z pewnością był zły, ale jego zła reformacya nie byłaby mu się tak udała, gdyby nie było wiele złego w ówczesnym kościele. A cóż dopiero mówić o takich wypadkach, parę jest niestety zupełnie stwierdzonych, gdzie szlachcic przy sprzedaży gruntów poprostu chłopów oszukał! Sprzedał parcele, nie wniósł tej sprzedaży do tabuli, a potem sprzedał cały swój majątek innemu nabywcy, z temi parcelami włącznie. Chłopi cenę parcel zapłacili, a kupione grunta stracili. A jakie to ma skutki! Oszustwa zdarzają się w każdym kraju i stanie. Ale jedna taka krzywda staje się skargą i dowodem przeciw całemu stanowi, przeciw wszystkim! *Przyjaciele Ludu* nie omieszkują korzystać z tak dobrej sposobności, generalizują, wskazują, że to szlachta tak robi: a skrzywdzony chłop, i wszyscy inni chłopi, nie rozróżniają, i wierzą, i nienawiść rośnie! To jest poprostu wołające o pomstę do Boga i ze względu na krzywdę ludzką i ze względu na naszą biedną sprawę publiczną.

Jakie zresztą grzechy, uczynkowe czy opuszczenia, mogą mieć indywidua, nie możemy wiedzieć ani liczyć, i nie myślimy w to wchodzić. Ale są takie, które spadają na kraj cały, na jego reprezentacyę. Ustawa o nieograniczonej podzielności gruntów włościańskich była wielkim błędem: nie była winą, bo popełniliśmy ją pod wpływem mylnej doktryny ekonomicznej, w przekonaniu, że robimy dobrze, że taka ustawa podniesie dobry byt stanu włościańskiego. — Trudniej uniewinnić się z zaniedbań i opuszczeń. Wszyscy, ilu nas jest, wiemy, a przynajmniej powinniśmy wiedzieć, że wielkim interesem naszej sprawy jest społeczna zgoda i społeczny ład. Jedno i drugie, jeżeli ma być rzeczywistem, musi być osadzonem na mocnym fundamencie, na samym gruncie. Tym fundamentem musi być wieś: porządek i wykonywanie ustaw we wsi musi być podstawą ładu: połączenie interesów gromad i dworów w małym terytoryalnym obrębie musi być podstawą zbliżenia i zgody. Z tego stanowiska wychodzili, do tego celu dążyli ci, co od lat z górą trzydziestu wołali o dobrą ustawę gminną. Gdyby ta najmniejsza jednostka administracyjna, gmina, była administrowaną na prawdę, nie byliby tak chodzili po gminach ci obcy, te przybłędy, co w miesiącu czerwcu podżegali i urządzali rozruchy. Gdyby w jednej radzie gminnej spotykały się często starszyzny gmin i osoby z dworów, może propaganda wichrzycieli nie byłaby szła tak gładko; może byłaby znalazła jaki opór we wsiach samych, dobrowolny, z własnego popędu i własnego przekonania. Sposobności nam nie brakło. Trzeba było, i można było, stworzyć rzeczywistą administracyę, rzeczywistą władzę w gminie; trzeba było, i było można, ułatwić i ustalić zbliżenie między dwoma częściami składowemi ludności wiejskiej. Wnioski do tego zmierzające odrzucił Sejm w roku 1875: odrzucił po raz drugi w roku 1881. — Wiemy, że w stosunkach wschodniej połowy kraju miał powody uniewinniające; wszelako dziś, po rozruchach, może przecie żałujemy, żeśmy nie przewidzieli i nie odwrócili zawczasu tego, co z administracyjnego nieładu i społecznego rozgraniczenia wyjść koniecznie musiało. Ale niestety „żałować po niewczasie jest to samo właśnie — co patrzyć na kompasie kiedy słońce zgaśnie“. Sposobność trzeba chwytać w lot, kiedy się nadarza: bo inaczej ona uleci i nie wróci. Dziś, przy takiem rozdrażnieniu ludu wiejskiego, przy takiem jego powszechnem i namiętnem pojęciu gminy jako połączenia jednego dworu tylko z jedną gromadą, o reformie ustawy gminnej myśleć teraz nie można. Ona może się zrobić tylko z dobrowolną zgodą obu stron: zrobiona jednostronnie, wbrew woli i pojęciu ludu wiejskiego, gdyby nawet uchwaloną być mogła, wywołałaby w obecnych okolicznościach tylko nowe wzburzenie, a może nowe zaburzenia. Jest już za późno: a jeszcze za wcześnie. (Dok. nast.)

Co i o czem piszą.

Lwowianin cytuje kartkę z pamiętników pewnego kamienicznika, który miał dwa domy: od frontu nowy, a w dziedzińcu drugi, stary. W nowym domu miał lokatorów ze świata urzędniczego. Byli to ludzie o dochodach dość skromnych, z trudem płacili swoje komorne, ale z tem wszystkiem płacili je i kamienicznik mało się na nich użala w swym pamiętniku. Za to oburzony jest na lokatorów starego domu, o których powiada, że należeli do półinteligencyi, ale, że pod względem moralnym stali bardzo nisko. Posłuchajmy tych jego skarg:

W starym domu miałem innych lokatorów. Były tam pomieszkania o dwóch pokojach i kuchni. Wynajmowałem nie drogo, bo żądałem od moich czynszowników tylko 12 zł. miesięcznie i tak fasyonowałem. Mówię, żądałem — bo nie brałem — albowiem płacić nie chcieli. Mieszkali za darmo i po pół roku, nim się ich pozbyłem — ale niestety na ich miejsce dostawałem im podobnych. Administracyi podatków nie podobał się czynsz tak niski, więc żądała, abym fasyonował przynajmniej 15 zł. miesięcznie za takie pomieszkanie. Przeciwko temu protestowałem i żądałem, aby się przekonała administracya, zbadawszy moich czynszowników, ile są obowiązani. Przysłana komisya przekonała się, że tak jak fasyonowałem czynsz, idzie za dwa pokoje i kuchnię 12 zł., ale orzekła, że takie pomieszkanie warte najmniej 15 zł. miesięcznie. Na podstawie tego orzeczenia podwyższyła Administracya fasyę na 15 zł. Wtedy poszedłem do Dyrekcyi skarbu do prezydenta Schenka i opowiedziałem całą sprawę, prosząc, aby mnie nie krzywdzono i nie wymierzono mi podatku od większej sumy, niż fasyonowałem, bo więcej nie pobieram — tem bardziej, że choć tak niski czynsz, od pół roku ściągnąć nie mogę. Prezydent powiedział: mieszkanie takie warte 15 zł. miesięcznie, więc podnieś pan czynsz, a nic na tem nie stracisz. Wtedy odrzekłem: Panie prezydencie, oświadczam, że przeciw podwyższeniu fasyi protestuję, czynszu nie podniosę a raczej dom zburzę. Prezydent na to: no, no, pan tego nie zrobisz. — Co powiedziałem, postanowiłem wykonać. W magistracie oświadczyłem, że chcę stary dom zburzyć a nowy wystawić, więc prosiłem o komisyę, aby orzekła, że dom jest upadkiem grożący, czyli mówiąc po lwowsku *baufällig*. Gdy się to stało, wtedy wymówiłem moim kochanym lokatorom mieszkanie. Chryste Panie! nastąpił dzień sądny. Jak gdybym osie gniazdo patykiem przetrącił — tak opadli mnie lokatorowie i lżyli, że ich wyrzucam z wygodnego — bo bezpłatnego legowiska. Znany krzykacz i agitator ze zgromadzeń przedwyborczych w ratuszu oświadczył, że wtedy się wyprowadzi, gdy mu wynajdę takie same pomieszkanie, zapłacę za miesiąc i przeprowadzenie, oraz go sprawię ciepłe palto na zimę. Innego lokatora baba pyskata, położyła się do łóżka, oświadczając, że się nie wyprowadzi, bo chora. Wtedy powiedziałem, że do tygodnia musi dom być opróżniony, bo go zburzyć każę, zaś chorzy na mój koszt będą odwiezieni w budzie do szpitala na Łyczakowie. To poskutkowało, bo zaczęli się poczciwcy wynosić — tylko baba się nie ruszyła, leżąc w łóżku, jako chora. Gdy nadszedł oznaczony dzień do ostatecznego wyprowadzenia się, przybyli pachołkowie zamówieni z budą szpitalną. Widząc to, baba wyskoczyła jak wiusieńka z łóżka, krzycząc, że się nie da zawieźć do szpitala. Złorzecząc i lżąc gospodarza zaczęła pakować swoje manatki i wyprowadziła się uszczęśliwiać i bogacić innego kamienicznika. Opróżniony dom zamknąłem, uwiadomiłem o tem Administracyę podatków, a potem kazałem zburzyć budynek. Musiałem prowadzić proces z Dyrekcyą skarbu, bo nie chciałem płacić podatku od niepobranego czynszu. Taka to dola kamieniczników, której nam zazdroszczą nawet ludzie inteligentni, myśląc, żeśmy kresusy, szczęśliwcy i nic nie robimy — tylko przemyśliwamy, jakby to czynsze podnosić lokatorom.

Stosunki na Kubie.

Korespondent londyńskiego „Timesa“ który w początku czerwca z niebezpieczeństwem życia wylądował w Hawanie, podaje obszerne opisy stosunków na Kubie, z których przytoczymy kilka szczegółów, stanowiących cenny materyał do ocenienia właściwego stanu rzeczy.

Opisując przedewszystkiem obecny wygląd Hawany korespondent powiada, że wielkich zmian w porównaniu z dawniejszem stanem miasta nie widać. Na ulicach panuje ruch ożywiony; kawiarnie i teatry wieczorem licznych mają gości. Ponieważ czynią się wielkie oszczędności na węglach, więc tylko główne ulice są oświetlone, boczne pogrążone w ciemnościach. Brak żywności jeszcze się nie daje nadmiernie we znaki; silniej odczuwają go jednakże warstwy ubogie, którym rząd wydaje żywność; wspierani są też przez dobroczynność prywatną.

„Odwiedzałem — pisze korespondent — okolice, w których są skonsygnowani t. zw. *reconcentrados*, to jest ludność ze wsi, która z powodu powstania, do miast się schroniła. Ci istotnie robią wrażenie rozpaczliwe ludzi, oczekujących na śmierć. Ale oni nie umierają z głodu; wystawieni na ciągłe napady i rabunki na wsi ze strony powstańców, przybywają tak osłabieni do stolicy, że nie mogą oprzeć się wpływowi fatalnego klimatu.“

„Mówiłem z ludźmi — pisze na innem miejscu korespondent — bardzo rozmaicie, przeważnie niezbyt przyjaźnie dla Hiszpanów usposobionymi, którzy krytykują pod wielu względami rządy Hiszpanów na Kubie, ale poprostu oburzeni są rolą, jaką odegrali Amerykanie, obłudą i niesprawiedliwością tych, którzy rzekomo rozpoczęli wojnę w imię zasad ludzkości.“

„Powstanie zbliżało się ku końcowi, a Hiszpanie byliby je dawno stłumili, gdyby nie ożywiało się bezustannie, dzięki poparciu Amerykanów. Korespondenci amerykańscy podnosili okropne oskarżenia przeciwko Hiszpanom, ale według moich informacyi fałszywe. Stwierdziłem, że Hiszpanie wcale nie prowadzili walki z większem okrucieństwem od powstańców. Hiszpanie używali metody surowej, ale nie ostrzejszej, niżeli zwykle w takich razach postępuje się; do walki wewnętrznej nikt nie ubiera ręki w rękawiczki glansowane. Ale jakich to praktyk używali powstańcy! Mordowali z najzimniejszą krwią oficerów, przybywających do nich w charakterze parlamentarzy, aby im ofiarować autonomię, korzystali z każdej sposobności, aby mordować bezbronną służbę kolejową, wysadzali w powietrze jeden pociąg po drugim z bezbronnymi podróżnymi za pomocą dynamitu, którego im dostarczali Amerykanie; popełniali cały szereg zbrodni, które im absolutnie żadnej nie przyniosły korzyści.

„Amerykanie w imię zasad ludzkości wołali, iż rządy hiszpańskie na Kubie ustać muszą, ponieważ Hiszpania nie może stłumić powstania swoich poddanych, a *reconcentradosy* w nędzy są pogrążeni. Ale faktycznie powstanie jedynie dla tego tak długo mogło trwać, ponieważ Amerykanie je ciągle podżegali i popierali; położenie reconcentradosów ani w przybliżeniu nie byłoby tak okropne, gdyby Amerykanie palców w tem nie maczali. Prawda, że generał Weyler zamieniał całe okolice w pustynie i tłómaczył to względami taktyczno-wojskowemi. Ale powstańcy, ci protegowani humanitarnych Amerykanów, przez nich bronią, amunicyą i dynamitem popierani, trzymali się tej samej taktyki. Olbrzymia większość reconcentradosów, to ludzie, których własność z dymem puścili żołnierze przywódzcy powstańców Gomeza“.

Tyle z korespondencyi dziennikarza angielskiego, który z pewnością do Hawany nie jechał z sympatyami dla Hiszpanów. Na kontynencie Europejskim zresztą dosyć powszechnie tak samo oceniano położenie. „bezinteresowną“ humanitarność Amerykanów i nieszczęśliwe położenie powstańców, dlatego też sympatye Europy przeważnie były po stronie Hiszpanii. O charakterze powstańców kubańskich najlepiej sądzić można z świeżego zdarzenia: gdy okręty z eskadry Cervery tonęły i marynarze hiszpańscy setkami wpadłszy do morza walczyli z żywiołem o życie, okręty amerykańskie wysyłały łodzie do ratowania ich, powstańcy zaś z brzegu strzelali do tonących.

W poszukiwaniu Andréego.

Zbliża się czas, w którym rozstrzygnąć się musi pytanie, co się stało ze śmiałym Szwedem i trzema jego towarzyszami, którzy przed rokiem puścili się balonem ku biegunowi północnemu. Kilka wypraw szuka w sferach podbiegunowych śladów odważnych podróżników i jak dotąd zdołano osiągnąć to przekonanie, że na Szpicbergu Andréego z towarzyszami niema.

Wiadomość o tem zawdzięczamy niemieckiej wyprawie podbiegunowej, zorganizowanej pod przewodnictwem Teodora Lernera, doświadczonego podróżnika po tych krainach lodu i śniegu, a przy udziale materyalnym berlińskiego *Local Anzeigera*, którego korespondent bierze udział w wyprawie.

Ten korespondent właśnie donosi telegraficznie 15 b. m. z Tromsö, w Norwegii północnej, co następuje: Dnia 8 lipca wyruszyliśmy na poszukiwanie Andréego. Pierwszym celem naszej podróży była położona między lodem stałym a Szpicbergiem wyspa Niedźwiedzia, otoczona zwykle mgłą gęstą. Wylądowanie udało się pomyślnie, lecz nie znaleźliśmy tu żadnego śladu Andréego. Zwróciliśmy się następnie ku rozdzielającemu Szpicberg wschodni od zachodniego fjordowi Stor, przeszukaliśmy zatokę Deevy'ego i posunęliśmy się, dzięki bardzo szczęśliwemu stanowi lodowisk, daleko ku północy, czyniąc po drodze bogate w poważne wyniki, badania naukowe. Skierowawszy się napowrót ku południowi, próbowaliśmy dotrzeć do wschodniej części Szpicbergu, jednakże przeszkodziły temu lody. Wielkim łukiem skierowaliśmy się ku fjordowi lodowemu, przeszukaliśmy zatokę Advent i wyspę Duńską z portem Virgo, zkąd dnia 11 lipca r. z. wzniósł się Andrée balonem, dalej zatokę Mossel i Siedm Wysp. Najbardziej ku północy wysunięta z nich wyspa Rossa, pod 80 stop. 55 min. szerokości półn., na której w r. z. założono stacyę prowiantową dla Andréego, została zbadaną jak najszczegółowiej, nie znaleziono jednak na niej żadnych śladów podróżników. Wszystkim napotykanym po drodze statkom rybackim zadawaliśmy pytanie: czy nie natrafiły na jakie ślady? — lecz wszystkie dały przeczącą odpowiedź. Nic dotychczas nie znaleziono. Wszystkie zatem nasze usiłowania w tym kierunku nie dały dotąd żadnego wyniku. Dziś spotkaliśmy parowiec salonowy „Victoria“, który nas zasilił węglem. Z zatoki Advent wyruszamy ku wschodniej części Szpicbergu“.

— Tak więc nad losami wyprawy Andréego zalega dotąd cisza grobowa. Czy prędko przerwie ją jaka wiadomość pomyślna? Trudno dać na to pytanie odpowiedź, w każdym jednak razie pamiętać należy, że Nansen z Johansenem wędrowali przez lody blisko przez dwa lata, wliczając w to naturalnie czas spędzony w zimowisku podbiegunowem.

Z izby sądowej.

Kraków, 22 lipca.

(*Rozruchy antisemickie*).

W procesie ekscedentów wielickich przesłuchiwano wczoraj świadków. Wszyscy oni potwierdzają, że szyby tłuczono kamieniami, ale czy tłukł je ten lub ów z oskarżonych, tego żaden ze świadków nie zeznał. Tylko św. Jakubowiczowa opowiedziała, że kamieniami rzucał Andrzej Konopka, wołając: „Hurra na żydów“. Natomiast kilku innych świadków zaprzeczyło kategorycznie tym zeznaniom. Przyszło do konfrontacyi, przy której Jabubowiczowa obstawała przy swojem.

Przesłuchiwano także burmistrza m. Wieliczki p. Wilhelma Kocha. Opowiedział on, że ekscesy nie były wcale na tak wielkie rozmiary, jak je przedstawił akt oskarżenia, gdyż szyby tłukli prawie wyłącznie ulicznicy niedorostki. Co do przyczyn ekscesów, zeznał świadek, że istotnie rozpuścił ktoś pogłoskę, jakoby żydzi chcieli pobić ks. Szpondra. Kto jest jednak jej autorem, tego się mimo skrzętnych dochodzeń nie dowiedziano. Starosta wielicki pytał osobiście ks. Szpondra, czy groziło mu jakie niebezpieczeństwo, na co ks. Szponder oświadczył, że owa pogłoska była nieprawdziwą. Być jednak może, że żydzi odgrażali się nań z powodu broszury ks. Jeża pt. „Tajemnice żydowskie“, która rozeszła się wówczas w wielu egzemplarzach. Broszurę tę rozdawał ludziom ks. Szponder, a kupowali ją i żydzi.

Co do Mendla Kraussa, który groził Konopce z nożem w ręku, że go przebije, to fakt ten potwierdziło kilku świadków.

W obec niektórych zeznań na korzyść kilku oskarżonych, prokurator cofnął oskarżenie co do gwałtu publicznego, podtrzymując je tylko w kierunku wywołania zbiegowiska.

Dziś zakończyła się rozprawa, a wyrok ogłoszony o godz. 5 po południu jest następujący: Mendel Kraus skazany został na 3 miesiące więzienia, Władysław Kraus na 2, a Dyrla i Konopka każdy na 1 miesiąc więzienia. Resztę obwinionych uwolniono.

* * *

Warszawa, 20 lipca.

(*Zajście w cukierni.*)

Sprawa znanego zajścia w jednej z cukierni tutejszych pomiędzy pp. Prażmowskim i Paprockim po kilkakrotnem przesłuchaniu świadków zakończyła się dzisiaj. Sędzia wydał wyrok Salomonowy, bo rozłożył światła i cienie na obie strony, skazując zarówno artystę Prażmowskiego, jak i p. Paprockiego za zakłócenie spokoju publicznego na 20 rubli grzywny lub cztery dni aresztu.

* * *

Włocławek 20 lipca.

(*Obraza sądu*).

Przed wydziałem sądu okręgowego, przybyłym tu z Warszawy, stawał wczoraj August hr. Potocki z powodu obrazy sądu. Oto jak się rzecz miała. W roku zeszłym zjazd sędziów pokoju miasta Włocławka uwolnił włościanina Wojciecha Szyperka, oskarżonego o kradzież słupków przydrożnych. Przeciwko temu wyrokowi uwalniającemu, wniósł August hr. Potocki, właściciel majątków Jabłonna i Nieporęt, skargę kasacyjną do senatu. Skarga, podpisana własnoręcznie przez hr. Potockiego, zawierała między innemi następujące wyrażenia: „Gdy sąd tego rodzaju przestępstwa puszcza płazem, to niezawodnie w krótkim czasie nie będziemy mieli przy drodze ani jednego ogrodzenia. Takie tolerowanie złodziejstwa jest bardzo niebezpieczne i nie licuje z godnością sądu“. Pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za użycie tych wyrazów hr. Potocki, nie przyznając się do winy, objaśnił, że skargę, podaną mu przez plenipotenta, podpisał, nie czytając, a więc nie wiedział, iż zawiera nieprzyzwoite wyrażenia. Z liczby wezwanych na wczoraj świadków stawił się tylko p. Woliński, który zeznał, że kasyer z Jabłonny przysłał hr. Potockiemu do podpisania skargę kasacyjną do senatu. Był przytem prowadzący interesy hrabiego, p. Klimkiewicz. Hr. Potocki prosił go o przejrzenie skargi i zapytał, czy może ją podpisać. Po chwili Klimkiewicz odrzekł, że można podpisać — co też hr. Potocki uczynił.

W obronie hr. Potockiego przemawiał przybyły z Warszawy adwokat J. M. Kamiński. — W sprawie tej — mówił należy stwierdzić, czy hr. Potocki miał zamiar ubliżenia sądowi? Na pytanie to odpowiada wyjaśnienie świadka Wolińskiego, że hr. Potocki wcale skargi nie czytał, polegając na zdaniu Klimkiewicza, człowieka doświadczonego, który za dawniejszych sądów był aplikantem, a po ich reformie przez lat kilka był obrońcą prywatnym przy Zjeździe. Podejrzywać go o nieuctwo lub złą wolę nie było żadnego powodu, tak samo, jak o stronność, gdyż sprawy tej nie prowadził. Była to sprawa małego znaczenia i dlatego właśnie skargę pobieżnie i nieuważnie przeczytał. Czyż za to może odpowiadać hr. Potocki? — zapytywał obrońca. — Komuż z nas lub sędziów nie zdarzyło się podpisać papieru bez przeczytania go, polegając na zapewnieniu swego referenta, sekretarza, lub nawet cieszącego się zaufaniem kancelisty? I praktyka kasacyjna senatu dostarcza w tej mierze wskazówek, utrzymując, iż pod artykuł 283 kod. kar. należy podciągać jedynie wyrażenie, z całą świadomością użyte. Z tych i innych powodów obrońca upraszał o zupełne uniewinnienie hr. Potockiego.

Sąd okręgowy, po dłuższej naradzie, uwolnił hr. Potockiego od wszelkiej odpowiedzialności.

Kronika.

Lwów 23 lipca.

Wiadomości urzędowe. Lwowski wyższy Sąd krajowy przeniósł na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym oficyała kancelaryjnego I. klasy Augusta Ehrlicha z Tłumacza do Lwowa, — zamianował oficyałem kancelaryjnym I. klasy Jana Pełczyńskiego, oficyała kancelaryjnego II. klasy w Buczaczu, dla Tłumacza; przeniósł oficyałów kancelaryjnych II. klasy: Kazimierza Behma z Monasterzysk do Stanisławowa, Michała Kruszelnickiego z Brzozowa do Baligrodu, Władysława Maja z Oleska do Sambora, Edwarda Strońskiego z Żydaczowa do Stryja, Rudolfa Warchałowskiego z Grzymałowa do Tarnopola, Antoniego Boruckiego z Ustrzyk do Brzozowa, Władysława Chomiaka z Mikuliniec do Brzeżan, Franciszka Faczyńskiego z Lutowisk do Brzeżan, Konstantego S[illegible]machowicza Boryni do Stanisławowa, Jana Przygockiego z Medenic do Sądowej Wiszni, Jana Kwoczyńskiego z Chodorowa do Sanoka; — zamianował oficyałami kancelaryjnymi wyższego Sądu krajowego we Lwowie oficyałów kancelaryjnych II. klasy: Maryana Andrzejowskiego we Lwowie, Tomasza Hübscha w Cieszanowie, Józefa Wolańskiego w Lubaczowie, a kancelistę sądowego w Bóbrce Maryana Tustanowskiego z przydzieleniem do czynności sądowi powiatowemu w Zborowie; — oficyałami kancelaryjnymi II. klasy: naczelnika kancelaryjnego II. klasy Piotra Teodorowicza w Kołomyi dla Przemyśla, oficyała kancelaryjnego II. klasy wyższego Sądu krajowego we Lwowie, przydzielonego do czynności sądowi powiatowemu w Zborowie, Januarego Curkowskiego dla Brzeżan; dalej kancelistów sądowych: Jana Bartla w Potoku Złotym dla Potoka Złotego, Władysława Grzywackiego w Skolem dla Sołotwiny, Józefa Reismajera w Barsztynie dla Mikuliniec, Władysława Schetynę w Zbarażu dla Zabłotowa, Józefa Schellera w Przemyślu dla Ustrzyk, Stanisława Bielawskiego w Bukowsku dla Liska, Maurycego Moreckiego w Kołomyi dla Przemyślan, Józefa Lifschütza w Trembowli dla Mostów, Antoniego Grubera w Kołomyi dla Kossowa, Franciszka Trzecieskiego w Kołomyi dla Kołomyi, Antoniego Bindera w Zaleszczykach dla Tłustego, Sofrona Halkę w Cieszanowie dla Cieszanowa, Józefa Grabowskiego w Złoczowie dla Złoczewa, Juliana Bieleckiego w Bolechowie dla Nadwórny, Jana Kafkę w Komarnie dla Komarna, Ludwika Fieberta we Lwowie dla Lwowa, Jana Pawlika w Drohobyczu dla Łąki, Ferdynanda Bobryka w Lisku dla Lutowisk, Mikołaja Machlaja w Sanoku dla Sieniawy, Michała Bakina w Grzymałowie dla Grzymałowa, Alojzego Tarnowskiego w Kopeczyńcach dla Kut, Władysława Floręckiego w Gródku dla Lubaczowa, Rafała Karatnickiego w Stanisławowie dla Monasterzysk, Bazylego Bieleckiego w Stryju dla Rożniatowa, Emila Charkiewicza w Budzanowie dla Otynii, Maksymiliana Bilinkiewicza w Drohobyczu dla Oleska, Władysława Szydłowskiego w Pruchniku dla Żydaczowa, Alfreda Majerskiego w Rohatynie dla Borszczowa, Józefa Filipa Turka w Bolechowie dla Medenic, Chaima Kesslera we Lwowie dla Lwowa, Franciszka Wełdycza w Mielnicy dla Mielnicy, Mojżesza Kleinkopfa w Krakowcu dla Buczacza, Erazma Windischa w Kopeczyńcach dla Podhajec, Kornela Lercha w Rymanowie dla Rymanowa, Józefa Jakubowskiego w Drohobyczu dla Żabiego, Józefa Koczyrkiewicza w Radymnie dla Jarosławia; zarządcę więzień Franciszka Schneiberga we Lwowie dla Lwowa z pozostawieniem w dotychczasowej czynności; kancelistów sądowych: Marcina Gwoździa w Mościskach dla Birczy, Piotra Kościuka w Samborze dla Boryni, Michała Trzosa w Łopatynie dla Łopatyna i Rudolfa Kałahurskiego we Lwowie dla Chodorowa.

Adjunktom galicyjskiej prokuratoryi skarbu Dyonizemu Kułaczkowskiemu i drowi Witoldowi Bochenkowi nadał Cesarz tytuł i charakter sekretarzy prokuratoryi skarbu.

Minister skarbu mianował prowizorycznego adjunkta w galicyjskiej prokuratoryi skarbu dra Franciszka Sawę, oraz koncepistów dra Wincentego Mączyńskiego, dra Stanisława Skrachę, dra Macieja Mączyńskiego, dr. Mieczysława Madejskiego, dr. Jana Waygarta i dr. Tadeusza Liwerego adjunktami. Prowizorycznymi adjunktami gal. prokuratoryi skar-

bu mianowani: dr. Ernest Mentschel i dr. Eugeniusz Bartl.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego Zygmunta Mayzla z Łańcuta do Wadowic. adjunktom sądowym w okręgu krakowskiego sądu wyższego Ferdynandowi Agathowi i drowi Kazimierzowi Jaroszewiczowi nadał posady adjunktów pierwszemu w Jaworznie, drugiemu w Muszynie, adjunktowi sądowemu dr. Janowi Schwarzenberg-Czernemu nadał posadę adjunkta sądowego w okręgu wyższego sądu krajowego w Krakowie bez oznaczenia stałego miejsca. Mianował adjunktami sądowymi auskultantów: Władysława Juliana Gutowskiego do Andrychowa, Leopolda Józefa Kliera do Żabna, Mieczysława Karola Miszkego do Kęt, Ludwika Walloniego do Limanowej, dra Juliana Tomaszewskiego do Krościenka, Wojciecha Ciochonia do Sokołowa, Jana Opiała do Niska, Jana Kukiela do Ropczyc, Adama Konrada Czerneckiego do Dąbrowy.

Cesarz zatwierdził uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy zmieniającej postanowienie §. 102 regulaminu miejskiego z dnia 13-go marca 1889 roku, oraz artykuł I i paragrafy 73 i 74 krajowej ustawy budowniczej z dnia 4 kwietnia 1889 roku dla większych miast w Galicyi.

Przez Lwów przejedzie w poniedziałek król rumuński, Karol. Osobnym dworskim pociągiem, złożonym z siedmiu wagonów jedzie król z Sinai na Suczawę, Stanisławów, Lwów, Kraków, do Warszawy, a stamtąd do Petersburga. Do Lwowa przybędzie pociąg o godz. 12 minut 20 w nocy, zatrzyma się tu 10 minut, poczem podąży w dalszą drogę.

Stan wyjątkowy. Cenzurę prewencyjną, t. j. obowiązek przedkładania władzy obowiązkowego egzemplarza na trzy godziny przed wydaniem numeru, nałożono na opozycyjny organ nauczycielstwa ludowego, *Szkolnictwo*, wychodzący w Nowym Sączu.

Nowa fundacya wejdzie niebawem w życie pod opieką gminy m. Lwowa. Zmarły w roku 1894 obywatel Kajetan Dominik Zakaszewski, uczynił zapis na przytulisko dla ociemniałych starców. Kapitał fundacyjny po opłaceniu należytości skarbowych wynosi 118 000 zł. Fundacya będzie nosić imię Kajetana Dominika Zakaszewskiego. Zgodnie z wolą fundatora, gmina m. Lwowa zakupi za miastem realność za 8 — 10 tysięcy zł. i tam urządzi przytulisko.

Bankructwo i ucieczka. Marcin Hauben, majster stolarski i przedsiębiorca budowlany, popadłszy w długi, umknął przed tygodniem ze Lwowa; pozostawił niezaspokojone pretensye w sumie kilkunastu tysięcy zł, a nadto kilka rozpoczętych a nieukończonych budowli. Zbiega szuka policya.

Konkurs rozpisuje starostwo w Kosowie na posadę zastępców prowadzących metryki izraelickie w Kutach, Pistyniu i Żabiu. Termin do końca października.

Z Brzuchowic donoszą nam: Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa właścicieli realności w stacyi klimatycznej Brzuchowice wybrani zostali: prezesem p. Adolf Mussil, zastępcą prezesa p. dr. Aleksander Balko, sekretarzem p. Roman Hubrich, skarbnikiem p. Ferdynand Gąsiorowski, gospodarzem p. Tadeusz Münnich.

Rewizya w Przemyślu. W poniedziałek o godzinie 5 po południu przeprowadzono rewizyę w biurach powiatowej kasy chorych, a specyalnie w biurach urzędników pp. Witołda Regera, Józefa Schifflera i Szymona Wityka, przywódców przemyskiej socyalnej-demokracyi. Szukano pism socyalistycznych, które z biur powiatowej kasy chorych miano kolportować. Poszukiwania nie odniosły pożądanego rezultatu.

Zmiany własności. W miesiącu czerwcu sprzedano następujące znaczniejsze realności we Lwowie: Markus Graff sprzedał Helenie Szydłowskiej dom przy ul. Krętej l. 10 za 30.000 złr.; Eugenia Wajgel Salomonowi i E. Nosigom dom przy ul. Żulińskiego l. 10 za 21.500 złr.; Prakseda W. Dobrzańska Antoninie Galusińskiej dom przy ul. Wronowskiej l. 1 za 37.000 złr.; Szymon i E. Hescheles drowi Maksymilianowi Bettowi dwie realności na drugiej dzielnicy za 85.000 złr.; Jakób Silberstein J. Blumengartenowi recte Czopp dom przy ul. Rzeźnickiej l. 14 za 42.300 złr.; Edw. i P. Rechter Filipowi i E. Nathansonom dom przy ul. Sykstuskiej l. 38 za 58.000 złr.; Frimeta i E. Kusmer Nachmanowi Sassowi dom przy ul. Zygmuntawskiej l. 7 za 39.000 złr.; F. Teich Bernardowi Jollesowi realność na drugiej dzielnicy za 25.000 złr.; Leib i E. Dicker Franciszce Pilzer realność w pierwszej dzielnicy za 31.498 złr.; Agata Raschka Leibowi i E. Dickerowi realność na drugiej dzielnicy za 21.000 złr.; Dr. Antoni Roicki Towarzystwu lecznicy pow. we Lwowie realność na pierwszej dzielnicy za 27.000 złr.; Izak Schwarz Mojżeszowi Liebmanowi realność na trzeciej dzielnicy za 40.750 złr.; Zofia Kańska Ignacemu Kugel realność na drugiej dzielnicy za 62.000 złr.; J. Kroch i M. Silberstein Izabeli Górskiej realność na czwartej dzielnicy za 35.250 złr.; Abraham L. Sass drowi Bernardowi Fruchtowi dom przy ul. św. Piotra l. 3 za 32.000 złr.; Bernard Rapp Wilhelminie Brand realność na drugiej dzielnicy za 33.000 złr.

Uwagi godna propozycya. Nawiązując do tego, że w Pradze gorliwie zajmują się sprawą utworzenia czeskiego „Divadla" w wystawie paryskiej w r. 1900, *Słowo* warszawskie podnosi, że i nam należałoby pomyśleć o należytem zaprezentowaniu się w tej mierze na Wystawie paryskiej. Otóż wobec tego, że posiadamy teatr tak wysoko stojący, u takich niepospolitych artystach, wytwornym ansamblu i doborowym repertuarze, jak teatr krakowski, proponuje *Słowo* [illegible] Gdyby artyści krakowscy odegrali w Paryżu szereg utworów, należących do repertuaru ogólno-europejskiego, np. utwory Szekspira, Schillera, Moliera, Racine'a lub też niektórych nowoczesnych dramaturgów [illegible] publiczność francuska i goście zagraniczni [illegible] sztuki.

Tragiczny wypadek wywołał w Czerniowcach przygnębiające wrażenie. Z trupy teatralnej dyrektora Loewego, który w bieżącym sezonie bawił w tem mieście, zostało w Czerniowcach [illegible] melodyjnym głosem młoda artystka, [illegible] sympatyę publiczności [illegible] dr. Stocklowa, nie zdołano jej życia ocalić. W niedzielę po południu zmarła, przeżywszy lat 24. Zwłoki zmarłej przewiezione do Hamburga.

Popłoch w kościele. Do kościoła na Ottakringu w Wiedniu weszła wczoraj procesyonalnie pielgrzymka, powracająca z Mariazell. Jeden z pielgrzymów miał na swym kiju wianuszek z kwiatów, który zajął się od płomienia świecy. Na to ktoś krzyknął: „gore!", a wszyscy rzucili się ku drzwiom. Wnet spostrzeżono, że nie ma niebezpieczeństwa i uspokojono się. Jedna kobieta w ścisku zemdlała.

Sprawa kryminalna o hypnozę. Opinię publiczną w Londynie zajmuje ogromnie proces, wytoczony doktorowi medycyny Kingsbury'emu, oskarżonemu o to, że za pomocą hypnozy wyłudził od swej pacyentki p. Howardowej zapis w testamencie, wynoszący 90.000 funtów szterlingów i to na szkodę prawnych spadkobierców. Sprawa ta jeszcze nie skończyła się, a wywołuje wielkie zainteresowanie z tego powodu, że przy tej sposobności poruszono mnóstwo ciekawych, a mało znanych zagadnień z dziedziny psychofilozofii.

Niezwykły wypadek. Dwaj cykliści piotrkowscy, pp. P. i M., w drodze powrotnej z Kalisza, jadąc na rowerach, ujrzeli przed sobą jadącą w tę samą, co oni stronę, karetkę pocztową, zaprzężoną w 6 koni w lejc. Pan M. jadąc cokolwiek wolniej, pozostał nieco w tyle; ale p. P. dopędziwszy kuryerkę, chciał ją wyprzedzić. W chwili gdy ją wymijał, pocztylion, zamierzywszy się na konie olbrzymio długim batem (którego koniec okręcił sobie u ręki, by mu się nie plątał), zarzucił go przypadkiem na szyję przejeżdżającego obok P., i parokrotnie go nim oplątał. Z wysokiego kozła nic nie widząc co się stało, a czując, że mu się bat o coś zaczepił, począł nim szarpać coraz mocniej i mocniej, zacieśniając ten zaimprowizowany arkan na szyi nieszczęśliwego jeźdźca, który siniał z bólu, ale nie mógł wydobyć z gardła ani jednego słowa; na domiar złego, konie szły z góry coraz szybciej i szybciej, a zagadani wewnątrz kuryerki podróżni ani wiedzieli co się dzieje. Gdy wreszcie spostrzegli niebezpieczeństwo, poczęli co sił chórem krzyczeć na pocztyliona; ten zoczywszy co się stało, z przestrachu wypuścił odrazu biczysko i lejce. P. poczuwszy pewne rozluźnienie więzów, poskoczył z rowerem naprzód, ale okręcony około ręki woźnicy bat znów go zatrzymał, a jednocześnie pędzące z góry i puszczone z lejc konie, zaczęły plątać się, stawać dęba i skręcać w rów. Wreszcie... pan P. spada z roweru na pryzmę, rower zaś idzie pod konie i kuryerkę, które na drobne drzazgi go miażdżą. Prawdziwym cudem cyklista wyszedł cało z tej przygody... potłuczony tylko i z potężną na szyi pręgą.

Wielką majówkę dla dziatwy szkolnej urządzili w ubiegłą niedzielę pp. Wolfartowie w dobrach swych, w Kurzanach. Wzięło w niej udział przeszło 500 dzieci z Kurzan, Huciska, Podwysokiego i Wulki. Zabawy trwały do późnego wieczoru, a hojni gospodarze uraczyli dziatwę podwieczorkiem i obdarzyli ją pięknymi upominkami.

Siedmsetną rocznicę odkrycia węgli kamiennych obchodzić będą górnicy w Coche pod Leodyum w Belgii. Tam to bowiem w r. 1198 natrafiono po raz pierwszy na pokłady węgla kamiennego.

Neofitka. Wczoraj w lwowskim kościele św. Maryi Magdaleny piętnastoletnia żydówka z Podhajec przyjęła z rąk ks. proboszcza Stopczyńskiego chrzest św. i otrzymała imiona: Bronisława Marya Magdalena.

Promocya emeryta. W uniwersytecie czerniowieckim emerytowany adjunkt sądowy i obrońca w sprawach karnych, Karol Wachlowski, otrzymał stopień doktora praw.

Konkurs piękności kobiecych w Wiedniu odbędzie się w dniu 26 bm. na Kahlenbergu. Jako goście honorowi figurować będą wszystkie dotychczasowe laureatki z konkursów poprzednich, które mówiąc nawiasem, wszystkie — bez wyjątku — za mąż powychodziły.

W wyrobie obuwia zapowiadają według *Przewodnika przemysłowego* na sezon jesienny pewne zmiany, nie co do materyału, lecz co do formy. Forma obuwia, zwłaszcza damskiego, ma być odmienna. Dotąd było ideałem każdego warsztatu wykończyć obuwie w ten sposób, aby stopa wydawała się jak najmniejszą, a więc i jak najkrótszą. W przeciwieństwie do tego nowy, wchodzący w modę fason odznacza się swą stosunkową długością, a bucik cały ma być wąski, lecz dość długi, zakończony długą, ostro przykrajaną kapką. Co do obcasów zapowiada się także zmiana. Dotychczasowy angielski fason, zarówno w damskiem, jak i męskiem obuwiu, ma ustąpić miejsca wysokiemu francuskiemu; w damskiem obuwiu o linii falistej w przecięciu, a o średnicy u dołu, nie przewyższającej wielkości korony, wysokość zaś 3—3 i pół cm; w męskiem obuwiu wysokość ma nie dochodzić do 2 i pół cm., zachować ma zaś kształt dotychczasowy. Z rozmaitych fasonów obuwia największem powodzeniem cieszą się obecnie sznurowane, następnie zaś zapinane, podczas gdy rozciągane (z gumą) prawie zupełnie wychodzą z mody. Brunatny kolor skóry utrzymał się w modzie i w bieżącym roku, podczas gdy zielony znika zupełnie. Buciki damskie spacerowe z białej delikatnej skórki wchodzą coraz bardziej w użycie.

W Zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty zostanie w niedzielę d. 24 bm. na nowo oddział kąpieli parowych i rzymsko-iryjskich. Łaźnie parowa została obecnie z gruntu odnowiona i ulepszona na wzór najpierwszych zakładów zagranicznych.

Straszna katastrofa. Z Odessy piszą: W sobotę 16 b. m. w godzinach rannych rozeszła się po mieście pogłoska o obsuwaniu się wybrzeża morskiego, zwanego „Małą fontanką", ulubionego miejsca pobytu letników. Zjawiska takie nie są co prawda rzadkością na wybrzeżach odeskich; powtarzały się u nas one w różnych miejscach wybrzeża, ale nigdy jeszcze w tak olbrzymich rozmiarach, jak obecnie. Jeżeli nie było nieszczęść i wypadków z ludźmi, to tylko temu zawdzięczać należy, że kulminacyjny punkt katastrofy, zapowiadającej się już przed kilku zwykłymi prognostykami, jak np. pęknięciem ziemi w niektórych miejscach, wypadł w godzinach rannych tak, że mieszkańcy willi zdążyli się wynieść zawczasu z miejsc zagrożonych. Widok był przerażający, a niezwykły: olbrzymie kawały ziemi, podmyte w swej podstawie, z głuchym łoskotem razem z jakimś przerażającym, powolnym, wyrachowanym spokojem pełzły do morza jeden za drugim, powodując tworzenie się coraz to nowych szczelin, rozbiegających się zygzakami w różne strony. Zdumiewająca igraszka natury! Na płaskiej miejscowości naraz tworzyły się wzgórza, pagórki, rozpadliny. Gdzie wczoraj, wśród fantastycznych domków letnich, werand i zacienionych altanek, gazonów barwnych przechadzały się tłumy letników, tam potworzyły się przepaści, kupy gruzów i piasku, zmieszane z wyrwanemi z korzeniami drzewami. Równy zaś i gładki dawniej brzeg morski teraz zawalony masą kamieni, piasku i gliny, a zamiast zwykle ciemno-stalowa woda morska stała się brudno-żółtą. Brzeg wzdłuż zasypany na długości 200 sążni. Ze wzgórza otwiera się widok na zburzone wille. W jednem miejscu dom przypomina scenę po podniesieniu kurtyny; główna ściana oderwała się i otworzyła widok do wnętrza mieszkania; jakiś budynek z oranżeryą, pełną roślin i nienaruszona pralnia murowana, — jakby na rozkaz — przesunione ku morzu nienaruszone; w oranżeryi całe nawet szyby, w pralni balia z bielizną i ławy. Murowana oficyna, gdzie znajdowały się kuchnia i mieszkania służących, znikła z łona ziemi w przeciągu 5 minut. Obsuwanie się ziemi do morza zburzyło ogółem 8 posiadłości, niektóre składające się z kilku zabudowań.

Droga od „Małej fontanki" do Odessy zawalona platformami i wozami, przewożącemi mienie letników do Odessy. Setki robotników uwijają się, ratując ruchomości, dźwigając meble, obrazy i t. d. Pod nogami odczuwa się ruchomość gruntu, chodzić zaś trzeba ostrożnie, gdyż łatwo wpaść w rozsuwającą się niespodziewanie szczelinę. Katastrofa następowała tak powoli, że przeważnie zdołano uratować ruchomości. Straty w nieruchomościach są naturalnie bardzo znaczne. Prawie wszystkie zburzone wille obciążone były znacznemi długami hipotecznymi. Przyczyny katastrofy dotąd nie są zbadane dokładnie. Przypuszczają działanie wód podziemnych; już dawniej projektowano przedrenowanie miejscowości, mające zapobiedz niszczącemu działaniu owych źródeł. Rozpadanie się ziemi i osuwanie się jej do morza trwa w dalszym ciągu. Miejscowość, dawniej ludna i ożywiona, obecnie smutna jest i pusta. Słychać tylko łoskot obsuwającej się tu i owdzie ziemi.

Promocya pod znakiem Schoenerera. W niemieckim uniwersytecie w Pradze odbyła się onegdaj dziwna promocya. Przed gmach uniwersytetu zajechał w południe zdobny w bławatki powóz, ciągniony przez konie, ubrane w zaprzęg o germańskich barwach. Z powozu tego wysiadło kilku panów. Podążono do auli, gdzie odbywała się promocya 12 kandydatów nauk lekarskich, strojnych w odznaki burszowskie. Po odbytej promocyi jeden z kandydatów wypowiedział po łacinie mowę do profesorów, drugi po niemiecku do rodziców i opiekunów. W końcu jeden z młodych panów zabrał głos i palnął mowę.... polityczną. Zaznaczył on, że został relegowany ze wszystkich uniwersytetów austryackich (relegowano go w Insbruku za odmówienie podania ręki rektorowi podczas promocyi *Przyp. Red.*), a mimo to niemiecka wszechnica praska uczyniła mu ten zaszczyt i pozwoliła na odbycie promocyi. Swoim rodzicom dziękować nie może, prawił mowca dalej — bo umarli, ale musi podnieść nazwisko tego, który mu do ukończenia studyów dopomógł, a tym jest — Schoenerer. (Słowom tym towarzyszyły głośne okrzyki: Heil! — które wznieśli obecni studenci). Schoenerer miał mu wskazać drogę, którą pójść winien każdy porządny Niemiec, a w dowód wdzięczności przyobiecuje kandydat zawsze i wszędzie działać dla dobra i chwały wielkiej Germanii.... W tej chwili jeden z profesorów skinął mowcy, aby zaprzestał tych wylewów pangermańskich. Obecni bursze, zirytowani tem wielce, poczęli krzyczeć: To bezczelność ze strony rektora! boi się w roku jubileuszu cesarskiego.... i t. d. Profesorowie zlękli się bardzo i aby przerwać przeciągające się zbytnio widowisko, pospieszyli do młodych doktorków i na znak ukończenia promocyi najgrzeczniej i najsłodziej w świecie rękę im uścisnęli.

W Marjówce sezon w pełni. W ostatnich dniach przebywali na kuracyi: pp. ks. Tymczurak, inżynier Książek, ks. Jankiewicz, Janowa Brajerowa, A. Karczewska z Moraniec, Ferdynand Knauer z Glinny, mecenasowa Waldmann, Maier, Mossoczy, Pawlik, Stanisławowa Polanowska, Dąbrowska z dziećmi, Artur Cielecki, Ramułtowie z dziećmi itd.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +13, w poł. +17 R. Bar. 767. Spada. Pogoda.

Pociecha.

Mąż (trochę skwaszony). Widzę, że wzięłaś kapelusz za 10 zł, a zdaje mi się, że tamten za 6 guldenów był ładniejszy.

Żona. Bądź spokojny... Wzięłam i tamten.

Z współczesnych zasad. Ten głupi, co nie głupi..

Repertuar teatru letniego. Dziś i jutro „Poczwarka," sztuka w 5 a. Berch-Pfeiffera.

Głosy publiczności.

Komitet loteryi fantowej w Iwoniczu ma zaszczyt donieść, że loterya fantowa tegoroczna odbędzie się 31 lipca. Dochód z loteryi przeznaczony na cele dobroczynne. Komitet zaprasza niniejszem do wzięcia udziału w loteryi, a zarazem oznajmia, że osobnych zaproszeń tego roku wysyłać nie będzie. Po loteryi fantowej tańce.

Prezes komitetu *H. hr. Szeliski.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 lipca.

(Z.). Zbliżające się ultimo wywiera już teraz nacisk na kursa. Niektórzy bowiem spekulanci już teraz pozbywają się swych drobnych pozycyi, a ponieważ popytu niema żadnego, przeto kursa obniżają się. Kredyty byłyby dziś spadły dotkliwie, gdyby nie to, że arbitraż zakupił ich kilkaset sztuk na rachunek Berlina. To sprawiło, że cała zniżka kredytów zredukowała się do 25 centów. Zresztą nie było najmniejszego impulsu na targu i zdarzyło się, że przez całą godzinę nie zrobiono prawie żadnej transakcyi, a kursa były nieruchome. Akcye kopalni węgla i hut żelaza, które były wczoraj faworyzowane, dziś spadły, pomimo, że na targu berlińskim właśnie dziś forsowano ich haussę. Kurs rent nie zmienił się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 394·25, Anglobanki 157·25, Uniony 294·50, Bankvereiny 266·50, Länderbanki 225·—, Ludwiki 211·60, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 263·25, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·65, austryacka złota 121·75, austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 120·95, węgierska renta wal. kor. 98.95, dukat 5·63, 20 frankówka 9·52½, marki 11·75—, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 21 lipca. Pszenica na jesień 8·28—8·32; żyto na jesień 6·63—6·67; owies na jesień 5·79; kukurudza na lipiec-sierpień 5·45; rzepak na sierpień-wrzesień 12·70—12·75.

Wiedeń 22 lipca. Pszenica na jesień 8·04—8·13; żyto na jesień 6·47—6·55; owies na jesień 5·70—5·73; kukurudza na lipiec-sierpień 5·40—5·42; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16 do 22go lipca 1898 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·75 do 11·15, żyto 9.— do 9.40, jęczmień browarny 7·00 do 7·50, jęczmień pastewny 6.50—7·—, owies 8·20—8·45, hreczka 9·00 do 9.50, kukurudza zeszłoroczna 5·70 do 6·00, kukurudza nowa 0.00 do 0·00, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 9.— do 9·40, groch pastewny 7·— do 7·50, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 do 0·00, bobik 6·50 do 6·75, wyka 5·50 do 5·90, koniczyna czerwona 35·00 do 40·—, koniczyna biała 30·00 do 40·00, koniczyna szwedzka 60·00 do 70·00, tymotka —·00 do 00·00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski 00·00 do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 10.90 do 11.25, rzepak nowy —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 0·0 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.—, chmiel 89·— do 116·—, nafta zwykła 15·00 do 16·00, nafta salonowa 18.00 do 19·00, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 18.50 do 18·85.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 23 lipca 1898.

Usposobienie słabsze trwa dalej, ceny obniżają się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·05 do 11·00, żyto gotowe 8·50 do 9.00, owies gotowy 8·00 do 8·25, jęczmień pastewny 6·50 do 7·00, jęczmień browarniany 0·— do 0·—, rzepak 10·90 do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·25, groch do gotowania 8.50 do 9·—, wyka 6·— do 6·50, bobik 7·— do 7·25, hreczka 9·25 do 9·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·70 do 5·80, chmiel nowy za 56 kl. 50·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17·75, spirytus na termina 14.50 do 16.00.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 22 lipca.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się przy bardzo spokojnem usposobieniu i prawie bez żadnych transakcyi. Dowozy były stosunkowo większe niż we wtorek, wskutek czego kilka mniejszych partyi pszenicy, które stanowiły przedmiot obrotów, kupiono po cenach zniżonych mniej więcej o 30—40 ct. na 100 kilogr. Żyto przy silniejszym popycie zdołało utrzymać się w cenie. Inne produkta przy braku transakcyi, pozostały również niezmienione.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·50, czerwoną 10.60—11·40, żółtą 10·60—11.30; żyto 9·60—9.80, Żyto nowe węgierskie 9.20—9.40, jęczmień brow. — owies 8·00—9·—; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 23 lipca. Minister oświaty Gamazo w rozmowie z pewnym dziennikarzem, rzekł, że częściowe zawieszenie praw konstytucyjnych zostanie niebawem zniesione.

Z Hawanny nadeszła depesza, donosząca, że we wtorek wieczorem wysadzili Amerykanie wojska w okolicy Manzanillo i że spodziewać się należy ataku na to miasto, zarówno ze strony morza jak i lądu. Załoga zatopionych przez Amerykanów koło Manzanillo kanonierek uratowała się.

Hongkong 23 lipca. Wódz powstańców na Filipinach, Aguinaldo ogłosił dyktaturę i sądy wojenne.

Nowy York 23 lipca. Kompania transatlantycka podjęła się przewieść do Hiszpanii całą armię hiszpańską, która kapitulowała w Sant Jago. Żąda ona za przewóz po 20 dolarów za szeregowca, a po 50 za każdego oficera.

Hongkong 23 lipca. Kompania transatlantycka otrzymała polecenie przygotować okręty do przewozu z powrotem do ojczyzny 10.000 żołnierzy i 500 oficerów.

Powstańcy przypuścili atak na Manilę zostali jednak odparci ze stratą 500 ludzi. Hiszpanie mają 50 zabitych i rannych. Jeszcze raz próbowali następnie powstańcy ataku, ale ponownie zostali odparci.

Hawana 23 lipca. Podczas bombardowania Manzanillo zginęło pięciu żołnierzy hiszpańskich, a rannych jest trzech oficerów i 12 żołnierzy. Gubernator Blanco rozkazał bronić to miasto do upadłego.

Hawana 23 lipca. Gubernator Blanco wydał proklamacyę, w której podnosi, że obsadzenie miasta Sant Jago nie ma pod względem strategicznym żadnego znaczenia. Armia hiszpańska na Kubie jest nieosłabiona i pragnie zmierzyć się z Amerykanami w otwartym boju.

Nowy Jork 23 lipca. Nadeszła tu wiadomość od admirała Sampsona, że wysłał oddział swej eskadry na północne wybrzeża Kuby i że przyszło tam do bitwy z Hiszpanami, w której Amerykanie zwyciężyli. Jeden krążownik hiszpański został zupełnie zniszczony. Amerykanie nie ponieśli żadnych strat.

Paryż 23 lipca. Zola przybył podobno wczoraj do Amsterdamu. Niektóre pisma żądają, aby wyrok wydany na Zolę przybito na domu, w którym on mieszka i aby wystawiono na licytacyę jego ruchomości celem ściągnięcia grzywny 3000 franków, na którą został zasądzony. Bertulus ma zostać przeniesiony na prowincyę za niedołęstwo, okazane w prowadzeniu śledztwa przeciw Esterhazy'emu.

Londyn 23 lipca. W Izbie gmin zapowiedział Goschen potrzebę nowego wzmocnienia floty angielskiej kosztem 8 milionów funtów sterlingów, a uzasadnił ją tem, że Rosya ostatnimi czasy znacznie powiększyła liczbę swych statków wojennych. Angielska flota powiększoną będzie o cztery wielkie pancerniki, cztery krążowniki pancerne i dwanaście kontrtorpedowców.

Genewa 23 lipca. Bastówka robotników budowlanych skończona. Wczoraj pracowano już na wszystkich budowlach. Rząd kantonalny postanowił rozwiązać wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne.

Paryż 23 lipca. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Konstantynopola, że mocarstwa oficyalnie zakomunikowały Porcie, iż podzielają stanowisko admirałów co do zakazu wylądowania wojsk tureckich na Kretę.

Petersburg 23 lipca. Car nadał księciu bułgarskiemu order Andrzeja, a księżnej order Katarzyny. — Król rumuński przybędzie tu 29 lipca.

Bombaj 23 lipca. Dżuma, która była już przycichła, występuje znów w sposób gwałtowny.

Londyn 23 lipca. Uzasadniając potrzebę powiększenia marynarki angielskiej, rzekł pierwszy lord admiralicyi Goschen, że nie myśli taić, iż rosyjski program akcyi wywołał myśl wzmocnienia floty angielskiej, ażeby także Anglia mogła prowadzić akcyę równoległą do rosyjskiej. Z całym naciskiem podnosi jednak mówca, że plan angielski nie jest bynajmniej zaczepny.

Niechaj Europa wie o tem, że Anglia powiększa dlatego swą flotę, iż rząd jej uważa to za niezbędne do utrzymania zasady, którą postawił. Rząd nie sądzi, iż to, co Rosya robi, robi dlatego, aby groził Anglii, albo że akcya rosyjska skierowana jest przeciw Anglii. Atoli rosyjski stan posiadania graniczy z terytoryami innych państw i Rosya także w szybkiem tempie powiększa swoją flotę. Rosya ma zupełną racyę w tem, że broni swoich interesów i buduje taką flotę, jaką uważa za odpowiednią do jej stanowiska.

Można ubolewać nad tem, że rząd znajduje się w położeniu przymusowem, ale nie ma na to rady, musi on robić to, co robią inne państwa i prowadzić akcyę wszystkimi środkami, jakie ma do dyspozycyi. Co się tyczy sumy, która użytą zostanie na powiększenie floty, oświadcza Goschen, że nie tai tego, iż na administracyi ciąży wielka odpowiedzialność, skoro musi przedłożyć Izbie tak wielki program, wymagający tak wielkich sum.

Beresford oświadcza, że zadowolony jest z przedłożenia rządowego, które usprawiedliwia jego kilkakrotne ostrzeżenia co do postępowania Rosyi.

Dilke dowodzi, że Anglia musi mieć flotę silniejszą od wszystkich innych, a kraj poniesie chętnie wszystkie ofiary na ten cel.

Harcourt ostro krytykuje finansowy program Goschena. Przed miesiącem powiedział on przecież, ile potrzeba dla obrony kraju, a dziś żąda dalszych ośmiu milionów dla tego, że mu się zdaje, iż inne państwo zamierza budować okręty. Dla czego nie czeka, aż Rosya istotnie zacznie budować owe statki. Całą operacyę finansową Goschena nazywa Harcourt nielegalną i sprzeciwiającą się zasadom angielskiej finansowości.

Konstantynopol 23 lipca. Książę Walii wystosował telegram do sułtana, w którym dziękuje za współczucie wyrażone mu przez sułtana z powodu jego choroby, i donosi że ma się już znacznie lepiej.

Monachium 23 lipca. Berliński turysta Mirner spadł wczoraj ze szczytu alpejskiego „Zugspitze" w Tyrolu i zginął na miejscu. Był on synem profesora berlińskiego, liczył lat 18.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.60 do 213 60. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 294 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373 — do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255·— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot galic. 5 proc los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97 20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.80 do 101 50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.30 do 97.00.

Wiedeń 21 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.87, węgierskie akcye kredytowe 395.—, anglobanku 157.25, bankvereiny 266 50, unionbanku 295·—, laenderbanku 225·50, staatsbahny 359.—, lombardy 76.75, elbethale 263.50, akcye tytoniowe 134.25, rima 252.50, alpiny 164·20, renta majowa 102.—, renta koronowa węgierska 98.95, losy tureckie 59.90, marki 58.83, ruble —.—.

83)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Roześmiała się do swoich niedawnych wspomnień, dziecięcym, szczerym śmiechem, który zdawał się drażnić sir Andrzeja niemile.

— I to nie zdaje się tak trudnem — ciągnęła dalej Elwira, w której rękach wieniec rósł szybko. — Kiedy podłoga jest dobra i ma się odpowiednie trzewiki, to musi iść gładko. Czy lubisz tańczyć, kuzynie?

Nie odpowiedział nic na razie, tak, że musiała ponowić pytanie. Sir Nevyll zdawał się się być cały zajęty strącaniem laską płatów mchu, z leżącego obok kamienia.

— Kto? ja? — zapytał, zbudzony nagle z zadumy, mówiąc zmienionym głosem. — Czy lubię tańczyć? Och! nie... Gdzieżbym ja lubił tańczyć?

— Ale przecież tańczą w Londynie, a ty zawsze tam jeździsz na sezon zabaw.

— Czy tak?... A istotnie, jeżdżę... ale tak się prędko sprzykrzą te przyjemności.

— Dałeś za wygranę balom?

— Mniej więcej.

— A kiedyż byłeś ostatni raz na zabawie?

— Doprawdy... nie pamiętam.

— Wielki bal to musi być śliczna rzecz — mówiła Elwira, zamyślając się. — Tyle świateł, kwiatów, błyszczące posadzki i różnobarwne stroje.... Przypuszczam, że ludzie, którzy wydają bale, muszą mieć takie apartamenta, jak w willi „Flora“. Ciekawam, czy ja też kiedy w życiu będę na balu? No, trzeba się przekonać, czy ten wieniec jest już dość długi?

I zrzuciwszy czarną jedwabną chustkę, zaczęła przymocowywać kwiaty do włosów. Wszak było rzeczą bardzo naturalną, że chciała się uwieńczyć w godzinie tryumfu.

— Czy mogłabym pokazać się na balu w takim wieńcu? — zapytała z nieświadomą siebie zalotnością i roześmiała się, a sir Andrzej drgnął boleśnie, jakby mu kto sztylet wepchnął w piersi. — Jeżeli kiedykolwiek będę na takiej zabawie, to ustroję się w cyklameny.

Sir Nevyll powoli oderwał oczy od mchu, nad którym pastwił się z zaciętością, i spojrzał na nią. Nigdy śliczniejszą mu się nie wydała, jak obecnie, z delikatnym rumieńcem na twarzy i złagodzonym blaskiem wielkich, promiennych jak gwiazdy, oczu. Dyadem blado liliowych kwiatów, opasujący jej czoło, nadawał jej piękności królewski jakiś wyraz. Popatrzył chwilę, potem zacisnął usta i odwrócił się.

Elwira nie słyszała głuchego, stłumionego jęku, który wydobył się z jego piersi, ale spostrzegła jego wzburzenie i uwaga jej została obudzoną nareszcie. Do tej pory wydawał się roztargniony, nieswój, coś widać ciążyło mu na myśli; czyż podobna było, aby nie odgadł tajemnicy jej serca, tak, jak ona odgadła jego, żeby nie wyczytał w jej oczach tego, co ona wyczytała tak jasno, i aby wątpił o swojem powodzeniu? I znowu uśmiech figlarny okrążył śliczne usta dziewczyny.

A może namyślał się tylko, jakiemi słowami przemówić do niej? Spojrzała na niego z boku, ukradkiem; siedział z twarzą odwróconą, a w postawie jego, w ujęciu laski, którą trzymał na kolanach, w przyspieszonym oddechu, podnoszącym szerokie jego ramiona, znać było silne wzburzenie, z którem walczył bezowocnie. Elwira wywnioskowała z tego, że już nadeszła wielka chwila, i opanowana ważnością tego, co miało nastąpić, spoważniała nagle. Opuściła dłonie na kolana i siedziała milcząca, nieruchoma. Cała gorączkowa wesołość opuściła ją; naraz spostrzegła, że zaczyna drżeć. Co jej przyniesie następna chwila? Niepodobna, aby Andrzej zaczął mówić o banalnych rzeczach...

Milczenie zaczynało się stawać uciążliwem, a jednak Elwira nie śmiała go przerwać. Serce jej biło tak gwałtownie, że czuła, jakby jej nagle zatamowało oddech. Ptactwo leśne tak hałaśliwie biegało po zwiędłych liściach, rozesłanych pod drzewami, że dwa razy niespokojnie odwróciła głowę, sądząc, że ktoś ją zachodzi znienacka z tyłu. W rzeczywistości trwało to tylko parę minut, które jej się wydały długie jak wieczność, zanim sir Andrzej obróciwszy się nerwowym ruchem, przemówił nareszcie.

— Pytałaś mnie się przed chwilą, kiedy ostatni raz byłem na balu — rzekł bardzo pomieszany zmienionym głosem, będącym w dziwnej sprzeczności ze zwykłą jego swobodą obejścia. Nie patrzył na nią, tylko trzymał oczy nieruchomo utkwione w starym młyńskim kamieniu, nawpół zagrzebanym w łożysku rzeczułki.

— Tak — potwierdziła Elwira, nie posiadając się ze zdumienia.

— Odpowiedziałem ci, że nie pamiętam. Otóż przypominam sobie teraz, że było to trzy lata temu... na dworskim balu. — Zatrzymał się sekundę, aby zaczerpnąć oddechu. — Byłem tam z lady Nevyll.

— Z lady Nevyll? — powtórzyła Elwira zdziwiona. — Nie wiedziałam, że twoja matka żyje jeszcze...

— Moja matka dawno już umarła.

— Więc któż jest lady Nevyll?

Wzrok sir Andrzeja wlepiony był z taką siłą w młyński kamień, jak gdyby magnetyczna jakaś siła przykuła go do niego.

— Lady Nevyll — odparł, mówiąc bardzo powoli — jest moją żoną.

Elwira usłyszała wyraz ten wymówiony dobitnie z jakimś dziwnym naciskiem, a jednak nie doznała na razie żadnego wstrząśnienia. Myśl zawarta w tem słowie była tak całkowicie oddalona od nadziei, jaką żywiła w sercu, że na razie nie mogła pojąć jej znaczenia.

— Nie rozumiem — odezwała się po chwili. — Nie mówiłeś mi nigdy, że byłeś żonatym. Więc jesteś wdowcem, kuzynie?

— Nie, nie jestem wdowcem.

— Więc kiedy nie jesteś wdowcem, to żona twoja żyje.

— Tak, żyje.

— Więc kiedy żona twoja żyje — mówiła Elwira z osłupiałym wzrokiem, jakby rozumując sama z sobą — zatem jesteś żonatym człowiekiem?

— Tak, jestem żonatym — odparł z hamowaną niecierpliwością, nie patrząc na nią.

— Powinieneś był powiedzieć mi to wcześniej — szybkim, przerywanym tchem wybiegło ze zbielałych ust Elwiry. Zaledwie to powiedziała, zagryzła do krwi usta, czując, że gotową była umrzeć z upokorzenia i wstydu. Wyraz jego twarzy wypowiedział jej prawdę lepiej niż słowa. Jakaś ciemna chmura zasępiła nagle błękit jasnego nieba, a przez gęste mroki, jakie ją owionęły zewsząd, zdawało jej się, że widzi tylko niebotyczne góry, chwiejące się dokoła.

Szum strumyka, taki rozkoszny przed chwilą, zamienił się nagle w huczący łoskot wodospadu. Później, wspominając tę chwilę, przypomniała sobie, że nadludzką siłą woli broniła się omdleniu, bo czuła, że omdlenie zdradziłoby wszystko.

— Nie pytaj mnie o nic, to są smutne dzieje.

Słyszała te słowa, wymówione gorączkowym szeptem, ale nie mogła wydobyć głosu z zaciśniętego kurczowo gardła. W wirze rozszalałych myśli czuła tylko to jedno, że jakimbądź kosztem musi utrzymać swoją godność. W jednej chwili całe światło i wesele uleciało z jej życia. Drżącą ręką dotknęła kamienia, na którym siedziała, a to dotknięcie czegoś zimnego i twardego otrzeźwiło ją nieco w tej chwili, kiedy świat cały zdawał się rozpadać w mgle jakiejś szarej, bezbarwnej, i znikać z jej oczu.

Co powiedziałam? — pytała sama siebie, dręczona piekielną męką ducha. Czy potrafi ukryć wstydliwie tę ranę serca, tak świeżą, że nie miała jeszcze czasu krwawić się? To było pierwszem naglącem jej zadaniem; inne względy były już podrzędne. Jej godność, jej duma kobieca musiały być ocalone.

Ach! gdyby mogła zdobyć się na jakąś banalną uwagę, zebrać zmysły, stłumić to uderzenie krwi do mózgu, do serca, które przyprawiało ją o ból niemal fizyczny. Mroki jej umysłu zaczęły się powoli rozjaśniać, jodły przestały się chwiać, a przecież nie mogła zdobyć się na jakieś słowo zwyczajne. I sir Andrzej również milczał pogrążony w czarnych jak noc myślach. Czyżby nie mogła zrobić jakiej uwagi o tych ptakach, świergocących tak hałaśliwie tam w gąszczu? a może powiedzieć coś o słońcu, odbijającem jaskrawo od pni jodeł...

Odchrząknęła, otworzyła usta suche i spieczone jakby gorączką, ale nie była w stanie wydobyć głosu zakrzepłego w piersi. Chwilę jeszcze siedziała nieruchomo, jakby chcąc zebrać wszystkie siły; naraz rezolutnie podniosła się na nogi.

— Późno jest — odezwała się martwym, bezdźwięcznym głosem. — Muszę wracać do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.